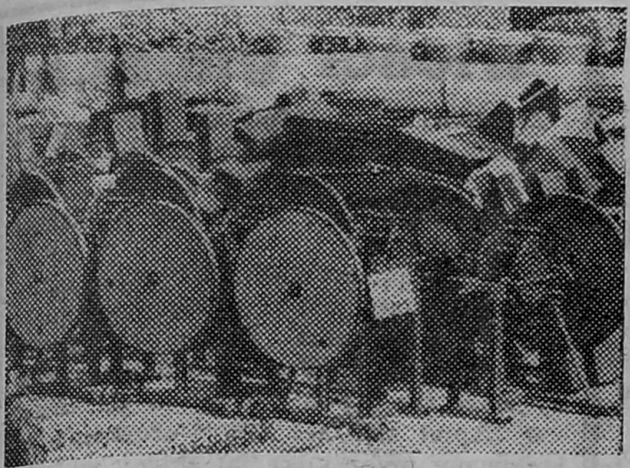




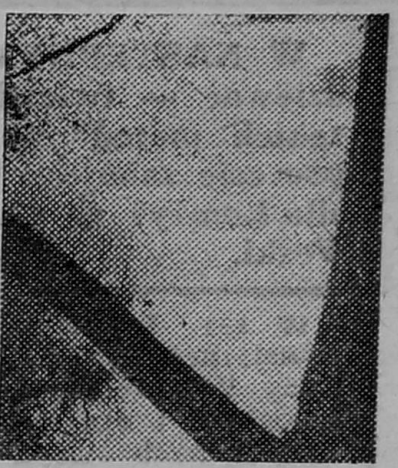
4
punkowanie
i olnika



5
w świetlane
jutro



7
zimowe
pieniądze



10
takie już
bowiem
mam dziwactwo

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

19
(239)
KONTAKTY
1985-05-12
cena
10 zł



ADAM JERZY SOCHA

ROZPRAWA O METODZIE

Droga miała około 35 metrów długości i 4 metry szerokości. Została wytyczona podczas scalania gruntów wsi Zalesie (gmina Wąsosz) w roku 1925. Korzystało z niej zgodnie trzech gospodarzy. Siedlisko po jednym z nich nabył Sulewski. Jego zięć postanowił na tej działce postawić dom. Wówczas droga, łącząca posesję ich sąsiadki, Krajewskiej, z głównym traktem, przecinałaby nowo utworzone podwórze, oddzielając „gniazdo” młodych od zabudowań gospodarczych. Sulewscy postanowili ją zlikwidować. Rozgorzała walka. W roku 1984 dopięli swego. Jedyny wjazd Krajewskiej przegrodzili siatką, usypując barykadę z kamieni i żelaza. Na samym środku drogi rozpoczęli budowę studni. Witka brzoza akurat w tym miejscu miała wskazać żyłę wodną.

Gdy Krajewska po raz pierwszy odwiedziła redakcję, obficie płacząc, przyjąłem jej skargę z rezerwą. Nie ma dnia, żeby nie zgłosił się do nas mieszkaniec wsi (bądź delegacja) z listą doznanych krzywd. Sąsiedztwo właśnie o miedzę, wsie przepołowione konfliktem lub skłócone z sąsiednimi, zapiekła nienawiść, krwawe bóje i niekończące się procesy sądowe — to codzienny chleb reportera. Często nie sposób dociec, po której stronie leży racja, zwłaszcza gdy korzenie sporów sięgają głęboko, a zacietrzewione strony nie pamiętają, co było skutkiem, a co ich przyczyną.

Moją rezerwę wobec prośby o interwencję pogłębiła rozmowa telefoniczna z naczelnikiem gminy, mgr. inż. Mieczysławem Kiliszkiem. — Wszystko odbyło się zgodnie z prawem — zakończył wyjaśnienie.

— Konflikt zaczął się w momencie, gdy w gospodarce Sulewskich wżenił się Mieczysław Mścichowski — stwierdza Ryszard Krajewski.

— Konflikt zaczął się od budowy garażu w 1980 roku — wyklada Mścichowski.

Konfrontując strony za każdym razem muszę przelać przez płot. Jednoczesna rozmowa z

CIĄG DALSZY NA STR. 6-7

Obchodzimy co roku Dzień Zwycięstwa
— pamiętając, że pokój
nie jest darem dziedzicznym.

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Wszystkiego się mogłem spodziewać — twierdzi odwołany naczelnik Grajewa — tylko nie takich metod” ♦ przejście na główny trakt zbrodni, czyli o procesie zabójców z Woli Zambrowskiej ♦ ankieta: co zrobiłem dla Łomży? ♦ Olimpijka'85 ♦ jak bawili nas sąsiedzi ♦ Anne Veski.

W 194 ROCZNICĘ uchwalenia Konstytucji 3 Maja przedstawiciele Rady Wojewódzkiej PRON, władz miejskich i organizacji społeczno-politycznych złożyli kwiaty pod obeliskiem ku czci Tadeusza Kościuszki w Łomży. Tego samego dnia przedstawiciele WK i MK SD odwiedzili groby dawnych działaczy Stronnictwa. O godz. 17.00 w sali koncertowej Szkoły Muzycznej odbyła się uroczysta akademicka z okazji święta SD. Po referacie okolicznościowym i uroczystości wręczenia odznak „Zasłużony działacz SD” wystąpiła Łomżyńska Orkiestra Kameralna i aktorka scen warszawskich, Marlena Mierczyńska. Podobne akademie odbyły się również w Grajewie, Kolnie, Zambrowie i Wysokim Mazowieckim.

MIMO ZALICZENIA kontroli sprawdzającej GIT-u, w niektórych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego nadal występuje wiele niedociągnięć. Co zrobić, żeby je wyeliminować? Zajął się tym ostatnio Egzekutywa KW PZPR, która określiła zadania wewnątrzpartyjne dla organizacji podstawowych PZPR. Oddziału Wojewódzkiego NIK ds. Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej oraz wojewódzkiego zespołu radnych — członków PZPR, a także zwróciła się do prezydentów WK ZSL i WK SD o ściśle współdziałanie w realizacji przyjętych ustaleń.

JAK BĘDIEMY ŚWIECIĆ Dzień Zwycięstwa? 9 maja o godz. 12.00 rozlegną się syreny, ustanie na chwilę ruch uliczny, a w miejscach pamięci narodowej złożone zostaną wiązanki kwiatów. O godzinie 14.00 rozpocznie się w sali Urzędu Wojewódzkiego sesja RM PRON, o 17.00 w WDK — koncert „Muzyka i poezja polska”, a o 18.00 — spotkanie mieszkańców Łomży z okazji 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem, harcerski apel poległych, koncert, salut zwycięstwa i pokazy pirotechniczne (wszystko w muszli koncertowej). Z imprez sportowo-rekreacyjnych warto polecić wojewódzki finał konkursu „Sprawni jak żołnierze”, który rozpocznie się o godz. 10.00 na stadionie WOSiR-u, uliczny bieg zwycięstwa (godz. 15.00) i festyn zabawowo-rekreacyjny w osiedlu Górka Zawadzka (godz. 15.00).

NA ODBYTYM IV Zjeździe ZSMP łomżyńska organizację reprezentowało 17 młodych ludzi. O swym udziale w pracach Zjazdu mówili: Grażyna Matyszewska, uczennica

Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących i Sławomir Korsan, uczeń Technikum Włókienniczego w Łomży.

Grażyna Matyszewska: — Pracowałam w zespole nr 12 — „ZSMP w środowisku akademickim” — udział w wychowaniu socjalistycznym inteligencji”. Najogólniej rzecz biorąc, chodziło o to, co organizacja ma robić, by pomóc młodym ludziom w otrzymaniu pracy zgodnie z wykształceniem. Żeby nie dochodziło do takich skrajnych przypadków, jak ten, który miał miejsce w ŁZPB „Narew”, kiedy kolega po studiach jeździł wózkami akumulatorowym.

Sławomir Korsan: — Zostałem przydzielony do zespołu nr 11 — „Rola ZSMP w wychowaniu młodzieży szkolnej”. Zastanawialiśmy się przede wszystkim nad takimi zagadnieniami, jak patologia społeczna, ruch oazowy, problem narkomanii. Próbowaliśmy też zaproponować jakiś „złoty” środek, który ułatwiłby prawidłową współpracę między uczniami a nauczycielami. W każdej szkole organizacja młodzieżowa ma swojego opiekuna-nauczyciela. Najczęściej o tym, kto nim będzie, decyduje dyrektor. Na Radzie Pedagogicznej mówi np.: „Pani Marysiu, pani się tym zajmij” i sprawa jest przesądzona. A kobieta może w ogóle nie mieć pojęcia, jak i z której strony się za to zabrać. Chcielibyśmy, żeby opiekuna wybierali sami uczniowie. Na Radzie Pedagogicznej z udziałem przedstawicieli organizacji powinny paść kandydatury, które potem przegłosowalibyśmy w tajnym głosowaniu.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe

instancje partyjne? Odpowiadają i sekretarze.

KG PZPR w Szepletowie: — Na posiedzeniu Egzekutywy omawialiśmy skargi i wnioski zgłoszone do KG w I kwartale br. oraz sprawy zasygnalizowane przez radnych i samorządy wiejskie, opłacanie składek partyjnych, powołanie aktywu partyjnego do pracy przy wyborach do Sejmu PRL. Przygotowujemy się do zakończenia roku szkolenia politycznego. Zebrania POP będą poświęcone wyborom do Sejmu PRL.

KG PZPR w Wiźnie: — Wspólne posiedzenie plenarne KG PZPR i GK ZSL poświęcimy ocenie realizacji uchwały XI Plenum KC PZPR i NK ZSL. Egzekutywa omówi wykonanie uchwały X Plenum KC PZPR w sprawie rozwoju ruchu związkowego, a szczególnie udział

członków partii i kadry kierowniczej.

DWUDNIOWE SPOTKANIE PO-KOLEN, poświęcone tradycji i współczesności ruchu młodzieżowskiego i obecnej sytuacji ZMW, odbyło się w Białowieży. Przybyli nań działacze przedwojennego i powojennego ZMW RP „Wici” oraz obecni działacze ruchu młodzieżowego na wsi z województw: białostockiego, ostrołęckiego, olsztyńskiego oraz łomżyńskiego.

JEŻELI CHCESZ wspomóc akcję zbiórki pieniędzy na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole, zapisz się do Centrali Zbytu Surowców Wtórnych zbędne smuty, gazety, butelki czy złom. Akcja trwa od 2 do 18 maja.

DO OBSIANIA pszenicą, jęczmieniem i owsem zostało już tylko około 10 proc. zaplanowanej powierzchni. W niektórych gminach, takich jak Zaręby Kościelne i Nur, prace zakończono. Sporo do zrobienia zostało jeszcze w gm. Radziłów, Grajewo i Rajgród. Rolnicy narzekają na brak nawozów azotowych.

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH w Zambrowie informuje, że zgodnie z rozporządzeniem ministra pracy, płac i spraw socjalnych od 1 maja br. podwyższone ulegają:

■ zasiłki rodzinne z kwoty 1500 zł do 1650 zł i z 1800 zł do 2050 zł,

■ zasiłki pielęgnacyjne (tylko dla dzieci) z 1500 do 1750 zł.

■ zasiłki rodzinne na dzieci w wieku do lat 19 otrzymujące ze względu na stan zdrowia więcej niż 1 kartkę zaopatrzenia w miarę w sposób następujący: z 900 (na dziecko do lat 7) do 1150 zł, z 1800 (na dziecko od lat 7 do 11) do 2300 zł, z 2700 (na dziecko od lat 11 do ukończenia 19) do 3450 zł.

■ zasiłek wychowawczy dla pracowni samotnie wychowujących dzieci — o 250 zł.

Jednocześnie ZUS zawiadamia, że — zgodnie z uchwałą nr 27 Rady Ministrów — podwyższone uległy także niektóre renty i emerytury. Średnia wysokość podwyżki jednego świadczenia wynosi 1761 zł. „Nowe” renty i emerytury, z wyrównaniem od 1 marca 85 r., napływają będą zgodnie z przyjętymi terminami płatności.

NA PYTANIA dziennikarzy — dotyczące gospodarki leśnej na terenie objętym opieką Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Białymstoku — odpowiadali: naczelnik Zarządu, Marian Piotrowski, oraz nadleśniczowie Władysław Depa i Kazimierz Zackiewicz. W konferencji prasowej uczestniczył wicewojewoda łomżyński, Zdzisław Truskowski, a została ona zorganizowana dla spopularyzowania przedsięwzięć związanych z Dniami Lasu i Zadrzewień (wrócimy do tematu w szerszym materiale).

wieści gminne

ZBÓJNA. Ugrunтовал się już zwyczaj składania wieńców na grobach poległych. Zgodnie z tradycją kwiaty umają groby z drugiej wojny światowej w Piasutnie Żelaznym.

● Z uznaniem obserwują mieszkańcy Zbójnej działalność inwestycyjną miejscowego proboszcza. Z jego inicjatywy wyremontowany został kościół, ogrodzony cmentarz. Trwa urządzenie parkingu.

● „Śpiął się” też GS, uruchamiając budowane przez kilka lat sklepy w Dębniakach i Gawrychowie. Nie oznacza to jednak, że Zarząd może spać spokojnie. Wzniesienia takiej samej placówki domagają się mieszkańcy Dobregolasu.

● Urzędującym się marzenie sprzed kilkunastu lat — po ubiegłorocznej pozytywnej decyzji zezwalającej na meliorację uroczyska Łokieć, zjechali już melioranci — szpadle i koparki pójdą w ruch lada dzień.

● Przyczichła sprawa secesji Kuzi i roztoczenia nad tą wsią opieki przez GS w Łysych. Ponoć udało się przekonać mieszkańców wsi, że tamtejszy prezes, znany ze swej gospodarności, nie jest jednak wieczny i następcą może nie posiadać tych walorów. Ale nie jest też niezmienny Zarząd, który teraz o piekucie się wsi.

● Dialog chłopca z obrazem przypomina korespondencja z PKS-em. Chodzi o zwłaskę o wprowadzenie w Zbójnej przystanku autobusów pospiesznych. PKS twierdzi, że jest to niemożliwe, gdyż autobusy zatrzymują się w Nowogrodzie. Tyle że z Nowogrodu kursują autobusy miejskie, którymi można dojechać do Łomży i przesiąść się do pospiesznego, natomiast wydotanie się ze Zbójnej w godzinach rannych jest prawie niemożliwe.

● Prawie w każdej wsi coś się buduje, Stanisławów nie chce być gorszy. Mieszkańcy postanowili pomóc przy budowie zlewni mleka, dają bezpłatnie plac 1 po 3 tys. zł od gospodarstwa.

TUROŚL. Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne z Giżycka prowadzi drugi etap melioracji obiektu zwanego Nowa Ruda. Ale mnożą się problemy z konserwacją wykonanych już urządzeń. Rozwiązana została umowa z Wojewódzkim Zakładem Usług Wodnych, ale powołana przed kilkoma miesiącami spółka też z tym sobie nie radzi.

● Mimo że do zaspokojenia potrzeb na ciagniki jeszcze daleko, nowe ceny stały się barierą dla chętnych do ich nabycia. Nie ma jak dotąd kupca na przydzielony gminie ciągnik „Massey Ferguson” (cena 1260 tys. zł). Nie wiele tańsze są „szesćdziesiątki” z silnikiem Perkinsa, uszczęśliwieni nimi rolnicy też noszą się z zamiarem rezygnacji. Zaspokojone zostało za to zapotrzebowanie na przetrząsacz-zgrabiarki. Gmina otrzymała 60 maszyn, do nabycia których zgłosiło się 30 chętnych.

● Lada dzień powinny rozpocząć się prace wykonawcze we wnętrzu zrekonstruowanego wiatra i spichlerza, w których zostaną urządzone: izba regionalna i pomieszczenia Gminnego Ośrodka Kultury. Wykonania tych prac podjęła się spółka rzemieślnicza z Warszawy.

GRABOWO. W Dniu Zwycięstwa nie będzie w tym roku akademii. Za to delegacje z miejscowych zakładów pracy złożą wieńce na grobach z 1939 roku. Młodzież będzie miała okazję powąchania prochu w czasie zawodów strzeleckich, które przeprowadzi jeden z milicjantów.

● Co najmniej kilkanaście matek chętnie oddałyby swoje maleństwa do żłobka, nie ma jednak takiej placówki w Grabowie. Pozostaje więc „babka”, której trzeba płacić 5000 zł. Całe szczęście, że do przedszkola przyjmuje się wszystkich chętnych.

● We wsi nie się nie ukryje. Tym razem pokrzywdzeni wykryli niewłaściwe liczenie punktów przy rozdziale maszyn. Przydziały zmieniono, a dwóch pracowników Urzędu Gminy zostało ukaranych.

● Upadła ze względu na brak funduszy sprawa remontu i rozbudowy baru. Miejscowych fakt ten nie dziwiłby, gdyby nie to, że GS-owi w Stawiskach zabrakło pieniędzy na prowadzenie tej inwestycji, ale ponoć wystarczy na remont stawiskowskiej rozlewni wód.

telegram od przyjaciół

Szanowni koledzy! Z okazji 1 maja, dnia międzynarodowej solidarności robotniczej, przesyłamy Wam nasze najserdeczniejsze pozdrowienia oraz życzenia dobrej pracy, sukcesów twórczych, osobistego szczęścia oraz powodzenia w walce o pokój i pomyślność.

Z poważaniem
Kirilka Peszeva, naczelnik redakcji tygodnika „Czerwony Sztandar” w Widnie

kontakty o 5 zł droższe

Podobnie, jak i w wypadku innych czasopism i gazet, zmieni się również cena egzemplarza „Kontaktów” i wyniesie — od przyszłego tygodnia — 15 złotych. Od dość dawna, a ostatnio ze szczególnym nasileniem, kraj nasz boryka się z brakiem papieru, nie dziwnego, że staje się on coraz droższy. Również ceny usług poligraficznych są coraz wyższe, droższe transport. W tej sytuacji nasz wydawca musiał podnieść, obowiązującą od stycznia 1983 r., cenę „Kontaktów”. Niestety, mimo podwyżki, nie możemy — ze względu na deficyt papieru — obiecać, iż można będzie kupić „Kontakty” w każdej chwili; jedyne, co możemy deklarować, to staranie o maksimum satysfakcji przy lekturze naszego tygodnika.

W najlepszej sytuacji znajdują się prenumeratorzy, gdyż nowe ceny prenumeraty obowiązują będą po wygaśnięciu dokonanych przedpłat.

zaprosili nas

Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania na radę organizacyjną poświęconą obchodom Międzynarodowego Dnia Dziecka; Zarząd Klubu Ochrony Środowiska SD PRL do Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadry Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Dębem k. Warszawy na seminarium dla dziennikarzy; Klub Seniora przy PKPS w Zambrowie na spotkanie harcerzy z kombatantami II wojny światowej.

21—23. 06. 1985

CZARTOWISKO

Dom Środowisk Twórczych i „Kontakty” zapraszają wszystkich łomżyńskich na trzy dni zabawy, niespodzianek i sensacji. Szczegółowy program zamieścimy w późniejszym terminie. Dziś zapowiadamy konkursy (z nagrodami):

□ na strachy polne i ogrodowe (rozstrzygnięcie 21.06. o godz. 16.00 na pl. Żeglickiego).

□ na sekretarkę idealną (walory swoich „prawych rąk” prezentują sami szefowie 22.06. o godz. 12.00 w DST).

□ na najwymyślniejszy bubel nabyty w województwie (należy go przynieść na wielki Jarmark Cudów w dniu 22.06., aby otrzymać w zamian produkt dobry).

Ponadto zapraszamy na Jarmark wszystkich hobbystów i kolekcjonerów (wymiana-kupno-sprzedaż), a także działkowiczów z pierwszymi udanymi plonami.

zdanie tygodnia

— Postęp, zanim zakorzeni się w życiu, musi zagościć w ludzkim myśleniu i woli.

Wojciech Jaruzelski, na IV Zjeździe Delegatów ZSMP

myśl z atessem

„Rozwój naszego świata myśli to w pewnym sensie ustawiczna ucieczka przed cudownością.”

Albert Einstein



JAK PRACUJE MOJA OOP?

Najkrócej odpowiedziałbym na to pytanie: „Tak, jak wymaga tego życie; życie każdego z nas, wydziału, całego zakładu”. A wymaga przede wszystkim konkretnie: w sprawach tzw. poważnych, jak i drobnych, bo przez ich traktowanie ocenia się rzeczywistość. Polski robotnik musi mieć w partii oparcie, musi się przekonać, że PZPR przewodzi życiu narodu i walczy z tym, co krótko określa się mianem niesprawiedliwości. Socjalizm zakłada wszechstronny rozwój człowieka i jego dobro, więc każdy obywatel ma prawo oczekiwać, że partia potrafi rozwiązywać ludzkie problemy, potępić zło, być na co dzień przy warsztacie pracy, wysłuchać głosu prostego człowieka.

Pamiętam zebrania OOP w latach siedemdziesiątych. Właśnie ten brak umiejętności, czy może nawet woli analizowania bolączek tych „na dole”, udowodnił w sierpniu 80 roku ówczesnemu kierownictwu PZPR, że partia to ludzie w polu, przy towarce, w sklepie, że ich sprawy zna najlepiej OOP, POP, bo są najbliższe wszystkim utrapień. Zebranie trudno było wtedy zorganizować. Ludzie szli z komentarzem: „Po co to?”, siadali blisko drzwi, patrzyli na zegarek, ot, żeby odwalić. „Zwracanie głosu” — mówili wychodząc. „Pogadaliśmy sobie, zanotowałeś i papier schowasz do teczek. Poleży, jeśli nie chce”. Zebranie traktowało się jako obowiązek statutowy: był temat, byli ludzie, były wnioski do szefów, i — co najgorsze — także przyzwyczajenia: tak jest i nie będzie inaczej. Gdy dzisiaj przypominam sobie tamte chwile, czasem trudno mi uwierzyć, że tak mogło być.

Nie znaczy to oczywiście, że teraz wszystko idzie nam gładko, ale osiągnęliśmy jedno: ludzie wiedzą, po co organizujemy zebrania. Kiedy nadeszła fala oddawania legitymacji, słyszałem nieraz: „Partia się pokazała, nie ma co. Nic tu po mnie”. Najczęściej byli to ci, którzy na zebraniu albo przytakiwali, albo nie odzywali się w ogóle. Stali z boku, robiąc tzw. statystykę. Po tem nastawili się na przeczekanie. Dlatego też nam przypadło zadanie odbudowy autorytetu PZPR, m.in. właśnie przez działalność OOP. Rozmawialiśmy wtedy o powinności członka partii: jego udziale w życiu wydziału, zakładu. Nasza OOP jest najliczniejsza ze wszystkich zakładowych, choć w całym pionie magazynowo-transportowym stanowi właściwie garstkę: 16 proc. zatrudnionych.

Najdłuższy staż partyjny — ponad 20-letni — ma 5 osób; najkrótszy — 3, przyjęte w latach 81—85. Wśród nas jest 19 robotników, 24 pozostałych to tzw. umysłowi. Średnia wieku około 40 lat. Są to ludzie, na których można polegać: solidni w pracy, zaangażowani w sprawy zakładu. To dzisiaj konieczność. Musimy być właśnie tacy.

Z tematów naszych zebrań nie robimy tajemnicy, tym bardziej że zależy nam na opinii bezpartyjnych kolegów. Łączy nas wspólna praca, a więc i te same sprawy. Jeżeli na zebraniu mówimy o częstotliwości zamieniania do samochodów, o placach, to wiadomo, że zapytają: „Cóżście urządzili?”. Zakład pracy to układ, w którym wszystkie części są od siebie zależne. Produkcja nie dostanie surowca, jeżeli transport na czas nie rozładuje wagonów. Wzajemne żale, pretensje, nerwy. Wspólny interes, choć różne sposoby podejścia do sprawy. Z sekretarzami pozostałych OOP współpracujemy właściwie bez przerwy: musimy poznać problemy ich wydziałów, zrozumieć kłopoty, nawet tzw. obiektywne.

Zebrania organizujemy zwykle co miesiąc. Muszę przyznać, że trudno nam się zebrać w komplecie. Pracujemy w systemie 4-brygadowym, sporo ludzi mieszka poza Grajewem; niektórzy nie słyszeli o terminie zebrania, choć informacje umieszczamy na tablicy ogłoszeń i nieraz zawiadamiam ludzi osobiście, kartkę z datą i godziną spotkania dołączaliśmy do karty cegarowej. Przyjęliśmy też zasadę, że członek Egzekutywy zawiadamia swoich współpracowników. Średnio na zebraniu jest 60—65 proc. całej OOP. Może uda nam się znaleźć skuteczniejsze metody zapewnienia właściwej frekwencji.

Zwykle zaczynamy od odpowiedzi na wnioski z poprzedniego zebrania. Ludzie już się przyzwyczaili, czekają na to. Martwi mnie jednak, że mamy stałych dyskusantów.

Reszta milczy, choć na pewno ma coś do powiedzenia. Gdy zapytałem kiedyś jednego, dlaczego nie zabiera głosu, odpowiedział, że zgadza się z poglądami kolegów, więc nie będzie powtarzać. Mamy więc jeszcze dużo pracy, żeby przełamać taką „obiektywną” bierność.

Najwięcej emocji wywołują oczywiście tzw. tematy drażliwe. Tak było z placami, nowym systemem motywacyjnym. Byliśmy zgodni co do jednego: dobre płacimy za dobrą pracę. To są sprawy z tych „dużych”, ale i „małych” utrudniają życie: zła jakość odcieży ochronnej, zbyt mało umywalk, szafek w szatni. To zawsze wywołuje dyskusję. Kolejny temat:

AKTYWNOŚĆ MA GŁOS

właściwa organizacja pracy, jakość remontów sprzętu. Nasi żądają jej od mechaników, a ci z warsztatu denerwują się, bo nie mają części zamiennej, i do wzajemnych urazów tylko krok. Takie jest życie zakładu i ze wszystkimi kłopotami musimy radzić sobie sami i to skutecznie, bo przecież po to zbieramy się z takim trudem.

Inna sprawa żywo interesująca ludzi to dyscyplina pracy. Spóźnienia, alkohol, kradzieże. Mówiliśmy niejednokrotnie o roli mistrza w kierowaniu pracą zespołu, ale to przecież każdy z nas ma obowiązek przestrzegać regulaminu pracy, a szczególnie ciąży to na członku partii. On musi być wzorem dla innych: pod względem dyscypliny, solidności, koleżeństwa. Tego oczekują od nas bezpartyjni. Oceniając zachowanie jednego człowieka, oceniają całą partię. Nie możemy pozwolić na obijanie się w pracy. Nie ma mowy o pozorantwie, odwalaniu roboty. Jeżeli transport popęda magazyny i odwrotnie, to do-

brze świadczy o etyce zawodowej i świadomości ludzi.

Decydujemy o wielu sprawach zakładu, bo takie mamy prawo. Trzeba je po prostu umieć wykorzystać. Stale współpracujemy z dyrekcją, radą pracowniczą, związkami zawodowymi. Bierzymy udział w opiniowaniu wniosków dotyczących nagród, awansów, premii. Np. niedawno kierownictwo zakładu zwróciło się do nas o opinię w sprawie powołania brygadzystów w dziale obrotu surowcem drzewnym. Po prostu nie się nie dzieje bez nas. Innym OOP życzę takiej współpracy w zakładzie.

Wiem, że są instytucje, w których często dochodzi do konfliktów z

powodu „pomieszania” kompetencji różnych organizacji, braku umiejętności dogadania się we wspólnej sprawie, „robienia sobie na złość”. Taka przepychanka jednocześnie świadczy o „trochę” o załogę, a nie na tym przecież ma polegać rola OOP i w ogóle partii w zakładzie pracy. Samorząd oznacza współudział w gospodarowaniu, zarządzaniu przedsiębiorstwem, identyfikację z miejscem pracy, działanie z myślą o człowieku. Sądzę, że w takich konfliktowych, nabrzmiałych „ambicjami” sytuacjach wiele do powiedzenia ma przede wszystkim partia, która nie może dopuścić do wzajemnych przetargów, łapania za słówka kosztem interesów pracowników. Obowiązkiem każdej OOP jest sygnalizowanie takiego zjawiska i zrobienie wszystkiego, co przyczyni się do rozwiązania konfliktu „niemożności”.

Oprócz spraw typowo zawodowych, przychodzi nam często, jako OOP, być informatorem (np. o możliwości uzyskania miesz-

kania) lub rozjemcą w sporze o zaginioną rękawicę, niedostarczenie narzędzi, czasem nieprzemysłane słowo lub gest. „Jesteś sekretarzem, to idź, pogadaj z nim, bo jeszcze sobie do oca będą skakać” — mówił mi kolega. Takie napięcia trzeba rozładowywać natychmiast: spokojną rozmową, wysłuchując obie strony. Choć martwią mnie te konflikty, jednocześnie cieszy fakt, że do ich rozwiązywania ludzie potrzebują właśnie nas, członków partii, naszej OOP. Chyba możemy więc mówić o jakimś autorytecie? Świadczy też o tym nasze zebrania otwarte. Zdarza się, że jeszcze przed ich rozpoczęciem podpowiadają nam: pomówcie o tym, o tamtym. Tak było np. ze sprawą koleżki do stomatologa w naszej przychodni zakładowej.

Opinie, propozycje bezpartyjnych kolegów zawsze uwzględniamy w podejmowanych uchwałach. Jesteśmy jedną załogą i posiadanie lub nieposiadanie legitymacji partyjnej nie może nas dzielić. Ta wspólna troska o ludzkie, codzienne sprawy to nasz sukces. Do tego możemy dodać inny: udało nam się poprawić nieco warunki bhp. Kupiliśmy odczynniki i obuwie ochronne lepszej jakości. Na nasz wniosek zastrzeżone zostały: kryteria rozliczania z czasu nieprzepracowanego (wychodzenie w czasie pracy na przepustkę jednorazową) i nadzór mistrza na wydziałach. Zwróciliśmy także uwagę na nieprawidłową klasyfikację przyjmowanego surowca, zarówno ilościową, jak i jakościową, zabezpieczenie jego składowania.

Nasze wnioski zawsze traktowane są poważnie i sądę, że to właśnie decyduje o chęci ludzi do pracy, działalności w partii, mobilizuje do uczestnictwa w życiu zakładu. Niestety, mamy też i porażki. Choćby niski procent członków PZPR w związkach zawodowych. Niektórzy mówią, że związki zajmują się tymi samymi problemami, co my, ale przecież mają inne możliwości rozwiązywania kłopotów ludzi pracy. Inna porażka: jest nas za mało w naszej organizacji partyjnej. W ubiegłym roku nie przyjęliśmy ani jednej osoby, w bieżącym — zaledwie trzy. Są to młodzi ludzie, więc może ich zapał i świadomość obowiązków zrekomensują częściowo to niepowodzenie. To jasne, że nie chodzi nam dzisiaj o ilość.

Kryteria przyjmowania do PZPR muszą być szczególnie wyważone i przestrzegane na każdym szczeblu. Martwi mnie bierność naszych towarzyszy na zebraniach i to także traktuję jako porażkę. Tłumaczenie się, że „nie zabrałem głosu, bo...” jest chyba niepoważne. Zaskoczyła mnie niedawno opinia kolegi: „Co ty się dziwisz? Powie taki coś tam na zebraniu, a potem kierownik krzywo na niego potrzy”. Tu także zadanie przed nami: przełamać w ludziach jakiś dziwny strach, skutki praktyki z lat siedemdziesiątych. Przecież z takimi obawami nie można mówić o pozycji OOP w zakładzie pracy! Kto ma ją wypracować? Ludzie. Odważni, umiejący bronić własnego zdania, walczący przecież o swoje sprawy.

Brakuje nam w organizacji partyjnej młodzieży. Młody duch zawsze jest potrzebny. Słuchamy ich czasem na naszych zebraniach otwartych. Ostatnio zapalili się do budowy zakładowego klubu kultury. Wierzę, że stać ich na zrealizowanie takiego planu. Na kilku działaczy ZSMP „mamy oko”. Są wartościowymi ludźmi, więc kiedyś chcielibyśmy wręczyć im legitymacje partyjne. Młodzi muszą być traktowani w zakładzie jak partnerzy. To nieprawda, że nie ich nie obchodzi, że nieczym nie można ich zainteresować. Do młodych trzeba znaleźć drogę, a niejedno zamierzenie się uda. Każdego dnia robimy coś nowego. Te codzienne kłopoty z perspektywy czasu, wydają się czymś zwyczajnym, normalnym, bo gdzie są ludzie i praca, tam zawsze znajduje się jakieś utrapienie. Jeżeli uda nam się w czymś pomóc, mam satysfakcję, że nasze działanie nie poszło na marne, że OOP ma coś do powiedzenia. Tu nie chodzi o siłę przebicia, lecz po prostu o partyjny obowiązek: bycia z ludźmi, tworzenia jednej załogi. Członkiem partii trzeba być, a nie bywać.

ŚLAWOMIR WIELGAT, członek PZPR od 1962 r., I sekretarz OOP w Zakładach Płyt Włórowych w Grajewie.

Notowała
GABRIELA SZCZESNA



Gwałtowny wzrost cen maszyn i narzędzi rolniczych nie zahamował pędu gospodarstw indywidualnych do mechanizacji. Jednakże stosowane w przeszłości — chwiejne i pełne sprzeczności zasady reglamentacji sprzętu rolniczego sprawiły, że dziś pokonanie progu mechanizacji dla pewnej grupy gospodarstw jest prawdziwą drogą przez mękę.

Antoni Dziegielewski ze wsi Michyny w gminie Stawiski ubiega się o przydział ciągnika „Ursus C-330” już od dziesięciu lat. Starania rozpoczął jego ojciec w czasach, gdy on wahał się, czy osiąść na gospodarce.

— Przed 1981 preferencje miały gospodarstwa specjalistyczne — wspomina Lucjan Łapiński, inspektor ds. mechanizacji w Wydziale Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. — Już samo posiadanie książeczki „specjalisty” upoważniało do otwierania kredytów (które mogły być umorzone do 60 proc.), przydziału materiałów budowlanych, pasz i maszyn. Nie wszyscy „specjaliści” osiągnęli później przewidywane dobre wyniki w produkcji. W naszym województwie ta tendencja zdecydowanie dominowała w ciągu ostatnich trzech lat przed kryzysem.

— Pracowałem w SKR-ze jako traktorzysta, a rodzice gospodarowali na 8,8 hektara — opowiada Antoni Dziegielewski. — Budynki były stare, siedlisko wąskie. Nie udało się rozpocząć budowy nowych. Gospodarstwo rodziców coraz bardziej podupadało, a żona zajęta pięciorcem małych dzieci. Jedyne wyjście: kupić ciągnik i maszyny, bo w konie harówka wielka, a rezultaty mierne. Złożyliśmy jedno podanie do Urzędu, potem drugie. Bez skutku.

— Podania o przydział sprzętu były opiniowane przez instruktorów rejonowych (pracowników służby rolnej) — objaśnia Kazimierz Tafiłowski, kierownik Referatu Rolnictwa w Urzędzie Miasta i Gminy w Stawiskach. — Każdy instruktor walczył następnie o swoich kandydatów. To były nerwowe historie. Czasem trudno było wytrzymać na posiedzeniach komisji rozdzielającej.

— W roku 1977 zdecydowałem się objąć gospodarstwo — kontynuuje Antoni Dziegielewski. — Do tego, co dostałem po rodzicach, dokupiłem jeszcze trochę; teraz mam przeszło 11 hektarów. Mijał rok za rokiem, a nasze zabiegi o ciągnik nie odnosiły skutku.

— W roku 1981 rozpoczął się koniec pewnej epoki — twierdzi Lucjan Łapiński. — W gminach na tle rozdziału maszyn zaczęło dochodzić do scen dantejskich. Przy zachwianym rynku maszynowym sprzęt rolniczy był w stosunku do produktów (w obrocie bazarowym) bardzo tani. Za konia można było kupić traktor. Ruszyły się gospodarstwa niewielkie obszarowo i te, które na skutek niskiej produkcji dotychczas nie aspirowały do mechanizacji. Urzędy Gmin zostały zasypane lawiną podań o przydziały. Propozycja możliwości pozytywnego ich załatwienia w stosunku do liczby ubiegających się o przydział wynosiła jeden do dziesięciu.

W latach 1982–83 załamanie produkcji pogłębiło się. Na listę sprzętu dzielonego trafiły plugi, brony, kultywatory, a nawet lemiesz. Załamał się też skup pól rolnych. Zanim w wyniku kolejno przeprowadzanych podwyżek cen sytuacja się wyklarowała, wprowadzono sprzedaż wiązaną.

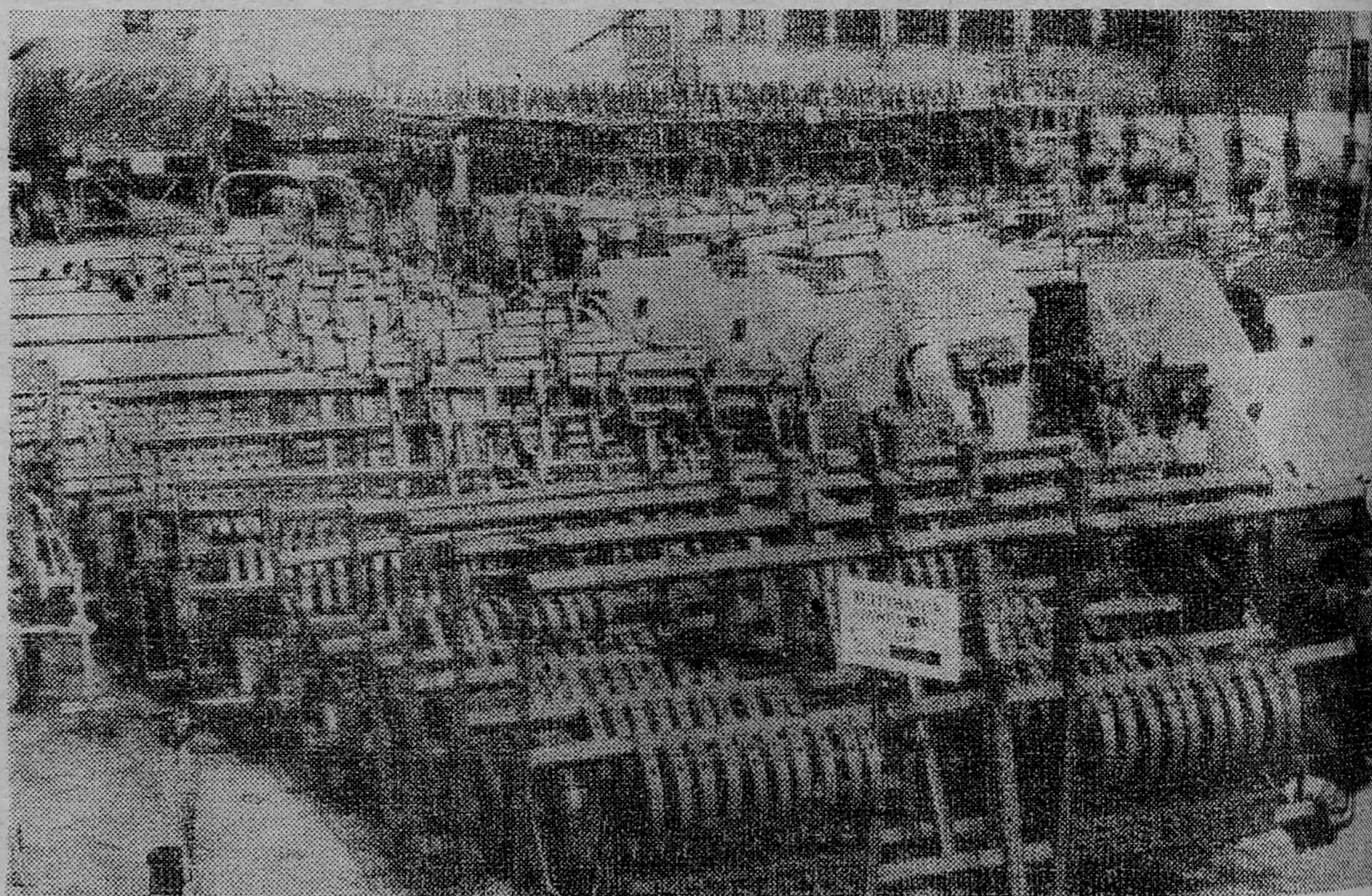
— Jak ktoś zdał 60–80 m³ zboża, wojsko mówiło: „Przyznać mu traktor!” — komentuje niedawna przeszłość Kazimierz Tafiłowski.

— W 1982 spełniłem wszystkie warunki — tłumaczy Antoni Dziegielewski. — Sprzedałem tyle zboża, ile było trzeba do przyznania ciągnika. Niestety, i tym razem nie otrzymałem. Pisałem skargi do Warszawy i Łomży. Bez skutku. Uważam, że tym razem skrzywdzono mnie z rozmysłem. W Urzędzie liczą się znajomości i układy.

— Powstało wiele konfliktów i zadrzań między odprawionymi z kwitkiem rolnikami a pracownikami urzędów — mówi Lucjan Łapiński. — Sytuację dodatkowo pogorszyła niefrasobliwość naczelników. Niektórzy zaczęli uprawiać własną politykę w dziedzinie sprzedaży wiązanej. Sprzedaż ta powinna być zakonieczona i rozliczona z końcem 1982 r.; w gminie Grabowo, na przykład, wlokła się jeszcze przez cały 1984, a i dziś nawet tra-

MARIA KACZYŃSKA

PUNKTOWANIE ROLNIKA



fiają się interesanci z tej gminy, którzy domagają się od nas tego, co naczelnik obiecał im w 1982.

Wiedza Marii Sokołowskiej (w Urzędzie Miasta i Gminy w Stawiskach zajmuje się sprawami rozdziału sprzętu) o zabiegach Dziegielewskiego, mających na celu zakup ciągnika, sięga roku 1983. Wówczas po raz pierwszy zastosowano kryteria wyraźnie preferujące gospodarstwa silnie ekonomiczne. Maria Sokołowska w grzebuje z szafy zakurzone zwoje papierów, zawierające dokumentację rozdziału sprzętu z 1983.

— Liczyło się wiele czynników: powierzchnia gospodarstwa, ilość gruntów ornych i osób pracujących w gospodarstwie, obsada bydła i trzody chlewnej, produkcja z hektara (Dziegielewski uzyskał 37 tysięcy, co plasowało go poniżej średniej w gminie), wywiązywanie się z umów kontraktacyjnych. Trudno powiedzieć, który z tych czynników miał znaczenie decydujące, a który

drugorzędne. To zależało od komisji. Tym razem Dziegielewski przegrał z lepszymi.

— Zabudowania gospodarskie poszły w ruinę. Żeby budować, musiałem poszerzyć siedlisko. Zamieniłem się na działki z sąsiadem. Zaczęłem gromadzić materiały, ale z rozpoczęciem budowy nadal się wstrzymuję. Muszę trzymać gotówkę na zakup ciągnika. A ceny idą w górę. Ledwie co zbieram, już ogłaszają następną podwyżkę.

W roku 1984 administracja rolna wprowadziła na terenie województwa zasadę przydziału reglamentowanych maszyn rolniczych (w tym — ciągników) według ilości zdobytych punktów. Zasada ta oddaliła od Antoniego Dziegielewskiego wizję zakupu ciągnika na następnych parę lat, a kto wie, czy nie zniwelowała jej całkowicie.

— Wytyczne Ministerstwa Rolnictwa, którymi się kierowaliśmy — informuje Lucjan Łapiński — mają na uwadze osiągnięcie trzech celów: wzrostu produkcji towarowej, racjonalizacji wykorzystania sprzętu oraz poprawy struktury agrarnej gospodarstw indywidualnych. Żeby opanować dowolność w interpretacji tych kryteriów, wprowadziliśmy metodę punktową. Premiuje ona w kolejności: wielkość gospodarstwa towarowego, młodych rolników (do 35 lat), ludzi świeżo obejmujących gospodarstwa (od 3 do 5 lat po objęciu), działaczy społecznych oraz tych, którzy w areale posiadają ponad 50 proc. gruntów klasy V i VI. W roku ubiegłym w regulaminach gminnych uwzględniono również trudną sytuację ubiegających się o przydział. W tym roku większość gmin odstąpiła od tego zapisu, gdyż rolnicy dostarczyli taką masę zaświadczeń o chorobach, wypadkach i innych znamionach wyjątkowości ich sytuacji, że nie pozostawało nic innego, jak wszystkim przyznać punkty za trudną sytuację.

Maria Sokołowska wylicza punkty, uzyskane przez Dziegielewskiego w tym roku: za powierzchnię gospodarstwa i towarowość 39,3 plus 3 punkty za działalność społeczną. Razem: 42,3. Ta ostatnia pozycja jest zresztą mocno wątpliwa, ponieważ w tym roku regulamin rozdziału sprzętu obowiązuje w gminie Stawiski, nie uwzględnia trudnej sytuacji, kierownik Tafiłowski wpada na pomysł, żeby wzbogacić ośmiu punktów Dziegielewskiego, działalnością społeczną czyli wzięciem przez niego mleka do zlewni w sąsiedniej wsi.

— Nie tu się nie da zrobić — rozkłada ręce Kazimierz Tafiłowski.

— W tym roku „trzydziestki” poszły do rolników, którzy zgromadzili od 55 do 47,4 punktów.

Ufny w obiektywizm metody punktowej, naczelnik gminy Stawiski nie daje Dziegielewskiemu większych szans: — Co z niego za rolnik! — Gdyby coś o tym powiedział dyrektor PGR-u, Dziegielewski ciągle wypasałby bydło w jego kukurydzy.

— Wolał listonoszem być niż na ziemi robić — uzupełnia wizerunek Dziegielewskiego Maria Sokołowska, której mąż ma gospodarstwo w tej samej wsi. Zdesperowany Dziegielewski uświadził, że Sokołowska, wykorzystując swoje stanowisko, chciała przeformować jeszcze w tym roku zamianę dla meża z ciągnika radzieckiego na „trzydziestkę”.

Przez pokój w Urzędzie Wojewódzkim, w którym pracuje Lucjan Łapiński, przewalała się tłumy interesantów. Są to rolnicy pominięci przy tegorocznym podziale sprzętu. Część z nich przychodzi, żeby się zwyczajnie poawanturować, ale relacje wielu osób obnażają słabości systemu punktowego. Przede wszystkim

Maria Sokołowska oblicza ubiegłoroczne punkty Antoniego Dziegielewskiego: — Za powierzchnię gospodarstwa 22,1, za towarowość 15 plus 6 punktów za trudną sytuację; razem: 43,1. Ciągniki „Ursus C-330” otrzymali rolnicy, którzy uzyskali od 66 do 45 punktów.

— Ręce opadają — skarży się Antoni Dziegielewski. — Skąd mam brać na wysoką sprzedaż, kiedy sił coraz mniej? Zanim człowiek z koniami na pole się wywlecze, już południe go zastaje. Do SKR-u w Stawiskach jeszcze przed Wielkanocą wpłaciłem dziesięć tysięcy zadatku na usługi. Od świąt co dzień tam jestem i tyle wywojałem, że mi przysłali talerzówkę na dwie i pół godziny. Musiałem interweniować u dyrektora, który mnie załatwił po starej znajomości (pracowałem tam przez siedem lat). A gdzie orka, gdzie wywóz obornika i siew? Gdzie sadzenie ziemniaków? — chwytą się za głowę. — Tu nikogo się nie da oszukać. Wszystko musi być zrobione na czas. W przeciwnym razie nie będzie co zbierać!

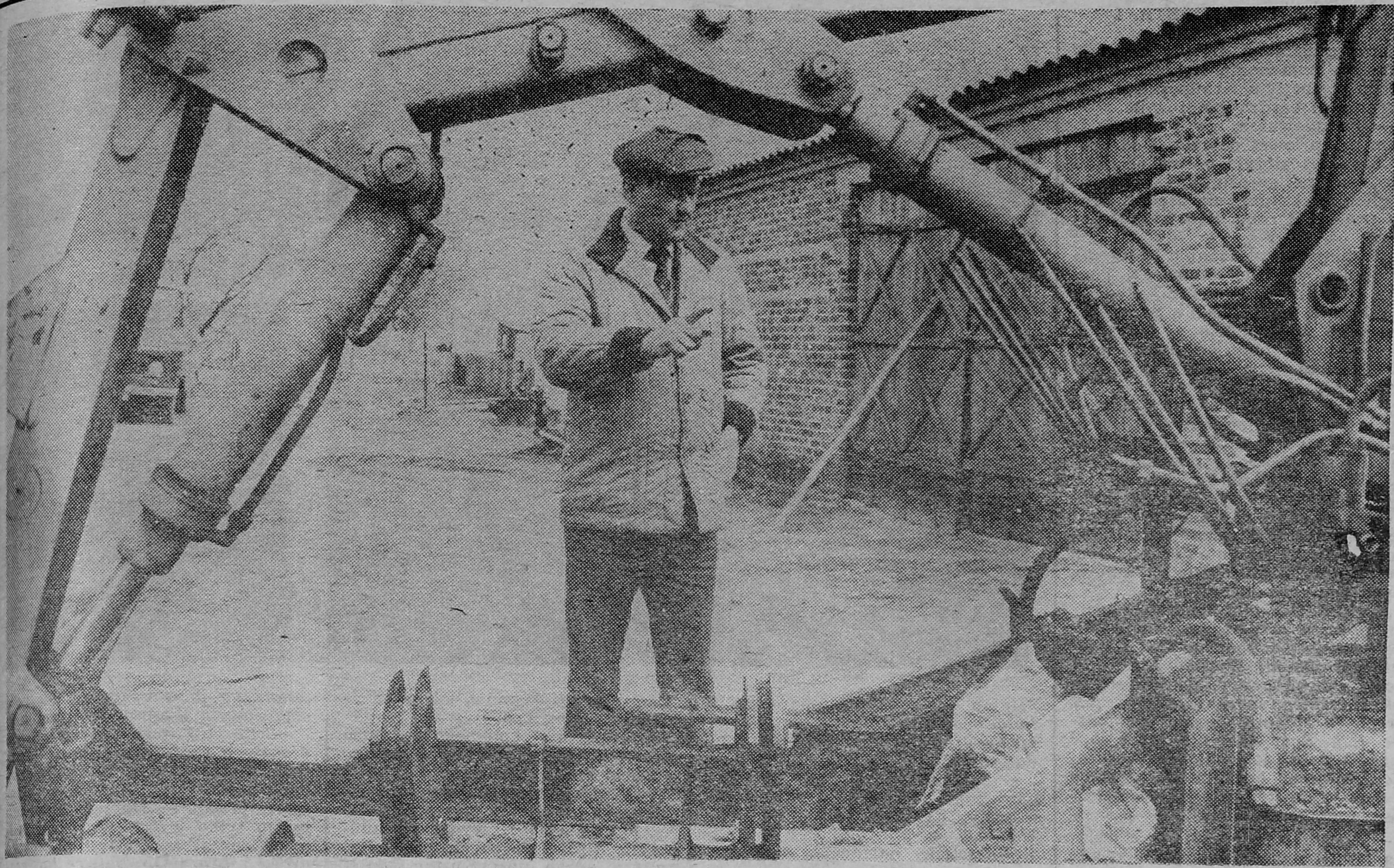
stkim skazuje on na przegraną gospodarstwa podupadłe oraz te, które muszą się mechanizować z powodu braku siły roboczej.

Lucjan Łapiński mimo to jest zadowolony: — To dopiero drugi rok funkcjonowania — mówi. — Będziemy analizować błędy i wprowadzać ulepszenia.

Jego zadowolenie bierze się z przeświadczenia, że wreszcie, po wielu latach wolnej amerykanki, administracja państwowa jest łomżyńskim (metoda punktowa jest lokalnym pomysłem) dorobiła się wymiernych kryteriów reglamentacji.

Antoni Dziegielewski dalej trwa w zamiarze nabycia ursusa C-330. Gdy zawałił się dach obory, przyniósł do stodoły. Stłoczył je tam razem ze świniami i koniami. Trochę nie niepokoi, że stodoła też długo nie wytrzyma. Sąsiedzi radzą mu, żeby podpalił, wtedy wpadnie ośskodowane i przedzie ruszy z budowaniem i chęć honorowo: najpierw wypracować, później zainwestować.





SZANOWNI! DZIEJE SIĘ ZŁE.

Nie chodzi o to, że źle się dzieje w ogóle, więc przezwyciężmy: nie jest na odcinku principów. Jest to tym gorzej, że nie chodzi o to, iż Rolnicza Spółdzielnia Tuczu Zwierząt w Jednacie nie tuczy nawet kota. To się dzisiaj niektórym nie podoba. Jest to pierwsze kłopot, które trzeba dać odpór. Jak bowiem co Spółdzielnia może tuczyć, skoro nie ma chlewni? Dzięki temu zaś, że ich nie ma, nie stoją one puste. I doprawdy trzeba być ślepy, by nie dostrzec perspektywicznego zamysłu czterech ekip prześlow, którzy jednomyślnie, choć po kolei, oszczędnie nie kiwnęli palcem w kierunku ich wzniesienia.

W tym względzie nie bez znaczenia będzie świadectwo dozorcy, obywatela Zyska Franciszka; cytuję: „Ciemia tu, panie, tu, V, V, ciemia, w połowie łąki. Krowy tu, panie, się trzymają, nie swinie”. Tak, ob. Zysk F., człek świadomy, czyli wartygodny, jest pracownikiem Spółdzielni.

Nie zaskoczyło mnie to chrząkaniem o niezależności ekspertów; bardzo proszę, obywateli Cekała Franciszka, lat 68, zamieszkałego w Jednacie, zeznać, co odczytuje: „Tu, na łąkach, nikt o hodowli swin na skalę nie słyszał”. Obywatel Cekała A., były rolnik indywidualny, o sympatię dla jedynie słusznej formy posadzany być chyba nie może. Poza tym ludzie starsi nie kłamią, ponieważ nie chcą iść do piekła. Jeśli zaś chodzi o kota, jest to zwykła złośliwość, gdyż hodowli tej — jako wiodącej — nie zalecał dotąd żaden czynnik, a gdyby nawet w tym względzie coś się zmieniło, przypomniałoby tylko: prawo nie może działać wstecz!

Wiadomo nam, że Rolnicza Spółdzielnia Tuczu Zwierząt w Jednacie nazywała się najpierw Rolniczą Spółdzielnią Drobiarską w Janowie. Gdy powstała, była słotna jesień 1978 roku. Niektórzy, niestety, wyciągają dziś pierwsze historyczne protokoły Walnych Zgromadzeń i punktują: pierwszą pracą spółdzielców było uchwalenie sobie prawa do zaciągania 120 milionów złotych kredytu, określenie wysokości limitu na samochód prywatny oraz poborów kierownika produkcji. Sprawdziłem skrupulatnie, tak było, lecz pytam, kto miał im to uchwalić?

Spółdzielnię stworzyli ludzie młodzi, przed trzydziestką, szukający swego miejsca w życiu. Dobrowolnie wyszli z biur, których tak wiecznie trzyma się oburzać nawet w chwilach wykopywania. Nikt jednak z tego powodu słusznie obranej drogi nie ustąpił im różami. Już bowiem w styczniu 1979 roku Walne Zgroma-

dzenie — „w związku z brakiem pomieszczeń biurowych w Janowie” — zmuszone było zmienić nazwę na „Rolniczą Spółdzielnię Drobiarską w Janowie z siedzibą w Łomży”. Ten tak konieczny i umotywowany epizod w działalności kosztował ich niemało wysiłku, który mogliby przeznaczyć na produkcję. Niestety, Spółdzielnia widzącej się na co dzień w 10 kurnikach, wśród 750 ton jaj rocznie, nie było dane wyhodować ani jednej kury.

W tym miejscu aż prosi się py-

WŁADYSŁAW TOCKI

W ŚWIETLANE JUTRO

tanie, gdzie była władza lokalna i aktywna; czy nie ukolysały ich już usypiające kołysanki pod przyszłoroczną hasła? Jak bowiem wytlumaczyć fakt, że istniejąca Spółdzielnia nie dostała ani kawałka ziemi i — mimo tak ambitnych planów, przedstawionych bądź co bądź na papierze — nawet nędznej szopy. Więc jak mogła hodować?

DZIŚ, NIESTETY, wielu nie chce o tym pamiętać, inni w ogóle mają za złe: po co zakładać spółdzielnię, gdy nie ma po temu warunków? Tym wszystkim trzeba wreszcie śmiało krzyknąć w twarz: hola! Były przecież zalecenia odgórne o przechodzeniu na wyższy etap; był Wojewódzki Związek Spółdzielni Produkcyjnych; były pieniądze na dotacje. To prawda, że zalecenia okazały się wolańcystyczne, pochodziły z okresu błędów i wypaczeń. Do czego byłoby to jednak podobne, gdybyśmy pozwalali je opłukać w chwili, gdy są aktualne? A czy podnosiłby splendor młodej władzy wojewódzkiej jakikolwiek wojewódzki związek władający jedną spółdzielnią? Czyż więc za takie wyjście, naprzeciw jakiegoś doskonałego drobiarza, nie należałoby im złote zgłoski uznania? Niechby tak wyszli wszyscy, a maszerowalibyśmy dziś zgodnie na jedną nogę, nie zaś kręcili się w miejscu. Czyja to wina?

Tu i ówdzie, a nawet wprost, słyszy się, że spółdzielcy nie wnieśli do spółdzielni nic: ani ziemi, ani pieniędzy. Podobnej bzdury nie spotyka się często! Bo tego tylko brakowało, by spółdzielnia zakładała kapitaliści. Poza tym każdy członek wpłacił wkład w okrągłej kwocie czterystu złotych. Czy to w kij dmuchał?

Takie są fakty. Nie wspomnę więc już o kapitale entuzjazmu i ofiarności, który na tej niwie zawsze liczyć się musi bardziej niż brzęcząca mamona.

Brak ziemi, brak bazy produkcyjnej i choćby jednego własnego jajka — nie załamał przecież spółdzielców. Z obrzydzenia dla nie naszego słowa „bankructwo” zawiązali grupę remontowo-budowlaną Spółdzielni krzepko stanęła na kolana. Niestety, grupa ta nie grzeszyła nadmiarem fachowców, a

marnotrawstwem, za które powinny beknąć także PKZ-y, nie wytrzymują krytyki — zważywszy fakt, że nie od dziś słyniemy w świecie z tego, iż ratując swe dobra przeszłości, nie szczędzimy nie tylko sił, ale i środków.

NA KONIEC ZARZUT do absurdu: takie gospodarstwo rolne z takim sprzętem obrobiłaby jedna osoba. Dla porównania wyciąga się choćby obywatela indywidualnego, Cekała Tadeusza, który z 14 hektarów rzekomo sprzedał państwu prawie tyle produktów rolnych, co cała Spółdzielnia. Po pierwsze: nie rzekomo, lecz rzeczywiście. Potwierdzają to banki spółdzielcze. Po drugie: bank mógłby wreszcie przestać kłapać o szczegółach takim, którzy niekonstruktywnie je wywołują.

Z czynności służbowych pracownicy są w stanie rozliczyć się natomiast z otwartą przybitką: prezes — organizuje pracę; magazynier — wstaje wcześniej, by wydać paliwo trzem traktorystom, prowadzi referat do spraw samorządowych, kasę, kartki żywnościowe, dział gospodarczy, sprawy ppoż. i bhp; księgowy — wypisuje WZ-ki, RW-szki, listy płac, raporty kasowe, zestawienia, dekretacje; stażystka — zapoznaje się z postępową formą gospodarowania; trzech traktorzystów — zarabiają na cały interes.

Każdy przyzna, iż jest to organizacja na miarę wieku, w którym praca jest dla człowieka, a nie na odwrót. W tym kontekście przykład obywatela Cekała T., samodzielnie harującego na 14 hektarach, może być tylko przykładem żalostnego wyrodnienia systemu, w którym doszło już do wycisku człowieka przez siebie samego. Casus obywatela Cekała T. godny jest uwagi i z innych względów. Jego bowiem oświadczenie, iż jest tylko rolnikiem, nie może przysłaniać faktu, że musi on łączyć funkcje prezesa, księgowego, magazyniera, dozorcy, kasjera, zaopatrzeniowca, specjalisty do spraw ppoż. i bhp oraz referenta gospodarczego. Tymczasem nasze prawo stanowi dość jasno: obywatel może pracować najwyżej na półtora etatu. Czas więc, by powołane służby dały również jasną odpowiedź, czy naprawdę pracuje on na swym gospodarstwie legalnie.

Cokolwiek by tu jeszcze mówić, jakie wytoczyć argumenty, nie wolno zapominać, że słuszne są nasze. Dziś Spółdzielnia Tuczu nie ma — wśród łąk — racji bytu. To prawda i zgadza się z tym samym prezes. Ale jutro? Wiem jedno, szanowni: jutro musi być świetlane!

Ameryka
postaw



obiema rodzinami byłaby niemożliwa. Na pojawienie się Mściłchowskiego w obecności Krajewskiego ten zareagował bardzo gwałtownie.

— Pobudowałem go z zachowaniem przepisowej odległości od drogi. Sasiadka złożyła pozew do sądu o rozebranie garażu, gdyż jednym węglem miał stanąć na drodze. Proces trwał pół roku. Sąd oddalił pozew.

„W miejscu oznaczonym literą *ah* — opinia biegłego sądowego, geodety Stanisława Namiołki, wydana 31 V 1982 r. na polecenie Sądu Rejonowego w Grajewie — uczestnik postępowania budując garaż zajął narożnikami tego budynku 85 cm drogi dojazdowej.”

— Podczas wizji lokalnej sądu — stwierdza Mściłchowski — proponowałem wytyczenie nowej drogi. Brałem na siebie koszty jej uszykowania. Starą chciałem kupić.

— W trakcie wizji — mówi Krajewski — sąd naocznie przekonał się, że droga ta jest konieczna. Geometa powiedział Sulewskim: „Dom możecie stawiać za drogą”. Sulewscy nie chcieli słuchać.

„Rozgraniczenie i ustalenie spornej granicy w postępowaniu administracyjnym dokonał w 1981 r. geodeta uprawniony Wiesław Datla [...]. Uczestnicy procesowi zgodzili się na taki przebieg spornej granicy [...]. Droga ta stanowi mienie gromadzkie [...]. Spór ten nie może być przedmiotem postępowania rozgraniczeniowego, bowiem [...] sprawy te należą do kompetencji Naczelnika Gminy w Wąsosz.”

— Sprawa dotarła do mnie jesienią 1981 — opowiada naczelnik, administrujący gminą trzy i pół roku. — Pojechałem na miejsce z sekretarzem Urzędu. Krajewska nie wyrażała na nie zgody. Nie miałem



Szefino — że zebrani nie wyrazili żadnej opinii odnośnie przemieszczenia drogi, a więc zostaje ona na dotychczasowym miejscu.”

— Miałem nadzieję — tłumaczy naczelnik — że sprawa przebiegnie; niestety, Krajewska znów ją wywołała.

„Naczelnik namawiał mnie na przesunięcie drogi — ze skargi Krajewskiej, złożonej u wojewody w dniu 20 II 1983 r. — ja chcę, żeby ta droga pozostała w dotychczasowym miejscu. Z tego powodu odmawia mi dostawy materiału” (na budowę stodół, na którą Urząd wydał pozwolenie w 1982 r. — przyp. A.J.S.).

— Doszedłem do wniosku — uzasadnia naczelnik kolejne swoje posunięcie — że skoro oni z sobą nie rozmawiają, nie może dojść do zgody. Toteż ułożyłem „ugodę”, nie zasięgając opinii żadnej ze stron. Miałem tylko deklarację Mściłchowskiego, że usypie drogę Krajewskiej w innym miejscu, na własny koszt.

„Wąsosz dnia 0.07.1983 r. Uгода: zawarta pomiędzy Ob. Krajewską W. a Ob. Sulewską M. [...]. Równoległe przesunięcie tej drogi o odległość 20 m w kierunku wsi Zalesie rozwiązało sprawę. Uгода stała się wykonalna z dniem jej zawarcia.”

— Pod względem formalnym — przyznaje — naczelnik — „ugoda” była błędna, ale liczyłem, że w ten sposób przerwę spór. Krajewska

jeszcze pouczyła mnie, jak pisze się ugody według kpa.

Po „spaleniu” kolejnego podejścia naczelnik gminy, powodowany tylko duchem obiektywizmu i chęcią sprawiedliwego rozstrzygnięcia konfliktu, co przez cały czas podkreślał — 16 VIII 1983 r. wydał postanowienie o przesunięciu drogi. Niestety, Krajewska złożyła ustne zażalenie na tę decyzję. Zresztą takie rozwiązanie przestało także odpowiadać Mściłchowskiemu: — Gdybym zgodził się na równoległe przesunięcie przez moją działkę, siedlisko zostałoby w formie szczątkowej.

— A my chcemy za domem mieć ogródek — odpowiada żona.

— Wypadało więc tę drogę nam sprzedać — konkluduje małżonek.

Naczelnik powrócił więc do koncepcji zaopiniowania przez wies sprzedazy drogi Sulewskim. Drugie zebranie też nie przyniosło spodziewanego rezultatu. Dopiero za trzecim razem (bez Krajewskiej) próba powiedziała się: „Opinia Rady Sołeckiej wsi Zalesie gm. Wąsosz w sprawie przebiegu drogi lokalnej przez działkę ob. Sulewskiej. My mieszkańcy wsi Zalesie stwierdzamy co następuje: 2. Droga lokalna (trzecia) prowadząca na tę działkę przez działkę Sulewskiego Jana jest zbyt wąska, powoduje jedynie zwiększenie kosztów utrzymania dróg na terenie gminy. — Jak dotąd gmina nie poniosła kosztów — wyjaśnia ten passus naczelnik. — Ale gdyby Mściłchowski przeciął drogę rowami, kto by pokrył koszty remontu? Takie pytanie postawiłem Radzie. — Biorąc powyższe pod uwagę wnioskujemy sprzedać ob. Sulewskiemu grunt, na którym naszym zdaniem znajduje się szkodna droga.” Następuje 20 podpisów na 30 właścicieli budynków zameldowanych we wsi Zalesie.

Wniosek wsi został 20 I 1984 r. zatwierdzony na sesji GRN-u w Wąsosz. Uchwała upoważniła naczelnika gminy do „zawarcia aktu no-

tariálnego przenoszącego własność omawianych gruntów na nabywcę.”

— Na tej podstawie wydałem decyzję o sprzedaży gruntu — naczelnik przyznaje, że w swoim działaniu pedantycznie trzymał się przepisów prawa. — Od tego momentu byłem tylko wykonawcą woli radnych i mieszkańców wsi. „Rzeczona droga nie jest Obywatelce konieczna — czytam w uzasadnieniu „Decyzji” — ponieważ działka obywatelki znajduje się pomiędzy dwiema drogami wyremontowanymi i w pełni funkcjonalnymi. W obecnym stanie w sposób szczególny droga ta przeszkadza Ob. Sulewskiej Mariannie w budowie budynku mieszkalnego ze względu na podział działki siedliskowej.”

Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych w Łodzi w dniu 2 V 1984 r. „stwierdza z urzędu nieważność decyzji — uzasadniając to powołaniem się na błędne przepisy. — Biorąc pod uwagę fakt, iż podjęta z rażącym naruszeniem prawa postanowiono orzec jak w sentencji. Od decyzji niniejszej służy stronom odwołanie do Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w Warszawie.”

Naczelnik wysłał do Biura dodatkowe wyjaśnienie, które kończy „P.S.”, pisany odręcznie: „sprawę od notariusza wycofano”.

— Sprawa była już u notariusza, a tu nagle uchylono decyzję — wspomina Mściłchowski. — Złożyłem 10 V 1984 r. odwołanie. Proszę — pokazuje — tu pieczęć, że wpłynęło. Pracownica nie wysłała go do Ministerstwa. „Nie ma sensu, powiedziała, unieważnił tylko decyzję, nie zaś uchwałę GRN-u. Niech pan wycofa odwołanie i załatwia sprawę u notariusza.” Zobiliem, jak mi poradziła.

— To niemożliwe — stwierdza pracownica Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW w Łodzi. — Złamałabym prawo.

„Nie wierzyłem, że można tak

ROZPRAWA O METODZIE

złotego pojęcia, z jakich przepisów należy skorzystać (przed naczelnikowaniem byłem nauczycielem). Chciałem umyć od tej sprawy ręce. Żadnego rozstrzygnięcia nie podawałem. Miałem nadzieję, że problem sam unrze.

— Naczelnik godził nas — wspomina mediacyjną rolę gospodarza gminy Krajewski. — Mamę dwa razy w rękę pocałował: „Niech pani się zgodzi na przesunięcie; jeszcze synowi na gaaty naladaj, a pani będzie potrzebowała materiałów na budowę.” Mściłchowski proponował 100 000 złotych. Co nam po pieniądzech, jeśli nie mieliśmybyśmy którąś dojechać do obójścia.

Drogę można przesunąć — zaopiniowało Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Łodzi w odpowiedzi na pismo naczelnika z 28 października 1981 r. — pod warunkiem „zapewnienia właściwego dojazdu do działki ob. Krajewskiego Antoniego z nim uzgodnionego” (podk. A.J.S.). WBPP jeszcze dwukrotnie powtórzyło swoją opinię z listopada 1981 r.: 7 IV i 11 V 1983; „każde z możliwych rozwiązań zapewnienia dojazdu do działki ob. W. Krajewskiej winno być z nią uzgodnione przed (podk. A.J.S.) zlikwidowaniem obecnej drogi dojazdowej.”

— Krajewska zmusiła mnie do wszczęcia postępowania — wyjaśnia naczelnik, dlaczego, mimo pisma WBPP, zaproponował rozwiązanie zmieniające status quo, wiedząc z góry, że Krajewska go nie przyjmie. — Ciągłe domagała się wydania pisma, w którym zakazałbym naruszania drogi przez Mściłchowskiego. Łatwo powiedzieć: „Wydaj”. Przez cały czas poszukiwałem przepisów regulujących tę sprawę. Pani Czajkowska z Rejonowego Biura Geodezji w Grajewie znalazła taki przepis z 1962 r. (Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zarządu mieniem gromadzkim oraz trybu jego zbywania — przyp. A.J.S.). Należało przeprowadzić we wsi zebranie.

„Uprzejmie zawiadamiam Obywatelkę — piszę z upoważnienia naczelnika sekretarz Urzędu, Stefan



kpić z mieszkańców wsi Zalesie i Gminnej Rady Narodowej — czytamy w odwołaniu, które wręcza mi Mściuchowski. — Po co w takim razie tych ludzi wybiera się na radnych, skoro i tak wiadomo, że nikt się z nimi nie liczy”.

Nie mam protokołu — odpowiada sołtys wsi Zalesie, Wacław Sulewski, gdy pytam o zebranie wiejskie, które zgłosiło wniosek sprzedaży drogi. — Podpisy zbierał Mściuchowski.

Ta droga istniała, jak mnie jeszcze na świecie nie było — mówi pasja starszy gospodarz (prosi o niepodawanie nazwiska, bo „familia Sulewskich będzie się odgrzyżała”). — Od dziada pradziada im służyła i była zgodna. A teraz kobieta ma samolotem dolatywać?!

Sulewski 15 lat temu pobudował stodołę — mówi inny gospodarz. — Gdyby postawił ją zgodnie z lokalizacją, nie potrzebowałby teraz placu. Z tyłu, za stodołą, został kawał wolnego siedliska. Mieli przenieść się do miasta, ale córka-jedynaczka wyszła za Mściuchowskiego i plany im się pomieniały. Czy to wina Krajewskiej?

Na 20 podpisów złożonych pod wnioskiem — sześć nie pokrywa się z nazwiskami właścicieli budynków, zameldowanych w Zalesiu; dwa są nieczytelne. Oznacza to, że na 30 właścicieli mniej niż 50 proc. opowiedziało się za sprzedażą drogi.

Owczesny przewodniczący GRN-u, dziś I sekretarz KG PZPR w Wąsoszu, Jan Szumowski, tak po dwóch latach ocenia sesję, która zatwierdziła wniosek wsi: — Pracownik Urzędu referujący sprawę przedstawił ją tak, że nikt nie miał wątpliwości. Rada nie wiedziała, że Krajewska nie uczestniczyła w zebraniu wiejskim. Gdyby Rada знаła całość sprawy, wynik głosowania byłby inny. Dzisiaj głosowałbym przeciw. Przecież żeby zrobić do niej dojazd, trzeba by groblę usypać, ale wtedy pod domem byłoby małe jezioro.

Państwowe Biuro Notarialne w Grajewie 11 X 1984 r. wystawiło Sulewskim „akt” nabycia drogi. Mściuchowski z pomocą trzech krewniaków drogę zagroził. Po skardze Krajewskiej pracownik Wydziału Geodezji UW dokonał na miejscu oględzin gruntu. W notatce służbowej stwierdził, że od strony domu gleba jest zbyt bagnista, natomiast od strony stodoły jest żarane pole o mniejszym stopniu zawilgocenia. Na tej podstawie Wydział w piśmie z 17 IV 1984 r. orzekł: „W znacznym stopniu pogorszyły się warunki dojazdu Ob. do własnych zabudowań. Jednak możliwość dojazdu do zabudowań istnieje [...] zbycie tej drogi stanowiącej mienie gminne nastąpiło zgodnie z obowiązującymi przepisami [...] brak jest podstaw prawnych do interwencji i pozytywnego załatwienia skargi obywatelki”. Krajewska odwołała się do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Rozmawiam z Mściuchowskim w pokoju umeblowanym i wyposażonym wedle standardów miejskich. (Na regale — książki). — Sąsiada mieć w zgodzie — Mściuchowska upuszcza kilka łez — to lepiej jak brata za granicą.

Nie możemy drogi przejazdowej zostawić — stanowczo mówi Mściuchowski. — Siatkę odgradziłem i skończy się oskarżenia, że coś ukradłem. Pola ma od swojej strony. Jeszcze oszczędzi na drodze z 60 metrów. Nie musi krów wiązać. Mogę usypać im żwiru; jak będzie trzeba, to i 30 kamazów. Na mój koszt.

Nie wierzę mu — zaczyna się Krajewski. — Tak tylko mówi, żeby nas wykiwać! — patrzy złośliwie na Mściuchowskich, którzy przysłuchują się rozmowie zza „muru”.

Werdykt NSA, jeżeli nawet zlikwidowałby zasięki zagradzające drogę, nie usunie już ich z umysłów zwaśnionych rodzin.

Gdy zacząłem tu pracę, już zarzynali sobie kurczaki — ripostuje naczelnik na pytanie, czy nie czuje się odpowiedzialny za przysporzenie wsi jeszcze jednego konfliktu. — Doszły mnie ploty, że sprzedaż drogi ma związek z wyjazdem mojej żony do Stanów na zaproszenie Sulewskiego. Decyzję w sprawie drogi podjąłem zgodnie z przepisami.

Prawo — powiedział mi na pożegnanie jeden z zalesian — ma więcej dziur jak przetak.

ADAM JERZY SOCHA

Każdy zapobiegliwy dyrektor pragnie, aby jego podwładni zarabiali coraz więcej, ale nie wszyscy z każdym nowym rokiem mogą sobie pozwolić na podwyżkę wynagrodzeń. Gorzej jednak od nich czują się zapewne ci szefowie, którzy raz dane ludziom pieniądze muszą odbierać. Taki przypadek właśnie zdarzył się Spółdzielni Kółek Rolniczych w Zambrowie.

Lustratorzy z Wojewódzkiego Oddziału Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych stwierdzili, że kierownicy od ponad roku otrzymują zawyżone ponad normę stawki wynagrodzeń godzinowych. W protokole z 1 marca br. skonkretyzowali swoje polecenie: „Dokonać obciążenia i wyegzekwowania kwoty 155 tysięcy 400 złotych od osób odpowiedzialnych za nadpłatę wynagrodzeń dla traktorzystów. W trybie ustawowym wypowiedzieć płace dla pracowników fizycznych wynagradzanych ponad 40 złotych za 1 godzinę”.

Sprawa dotyczy 15 osób najdłużej pracujących, najlepszych, posiadających najwyższe stawki. W liście do redakcji napisali: „Nie zaliczamy się do najgorszych pracowników. W ubiegłym roku zajęliśmy trzecie miejsce w kraju na wiaźalkę i pierwsze miejsce w województwie na kombajn. Obcinanie stawek nie jest bodźcem do wydajnej pracy”.

Posypały się więc, w majestacie przepisów „Kodeksu pracy”, wypowiedzenia warunków płacy. Poszkodowani odebrali ten fakt jako policzek. Zarząd Spółdzielni, chcąc wy-

jacy po 40 złotych zyskaliby na obu premiach ok. 1000 złotych miesięcznie.

Prezes zastrzegł, że druga część premii, motywacyjna, będzie wypłacana wówczas, gdy Spółdzielnia będzie dysponowała funduszami, a pracownik nie podpadnie — wyrażali swoje obawy związkowcy.

Czy będzie robota przez cały rok? Tej wiosny może naliczyłbym 30 godzin efektywnej pracy; reszta to czekanie, dojazdu na pola, do bazy, po zmianę maszyn. W sobotę pracowałem cały dzień, orałem, kultywatorowałem, a wyszło, że obrałem tylko 3,40 hektara.

Najbardziej martwi nas zima. Od października do marca nie ma w polu roboty. Wtedy dyrektor powie: nie nie robicie, za co mam płacić wam premię? Mimo że pracujemy w warsztatach, gdzie, bywa, klucze przymarzają do ręki? Ile jest warta nasza praca przy naprawach, można przekonać się oddając maszynę do POM-u.

Druga propozycja systemu wynagrodzeń: 60-procentowa premia za

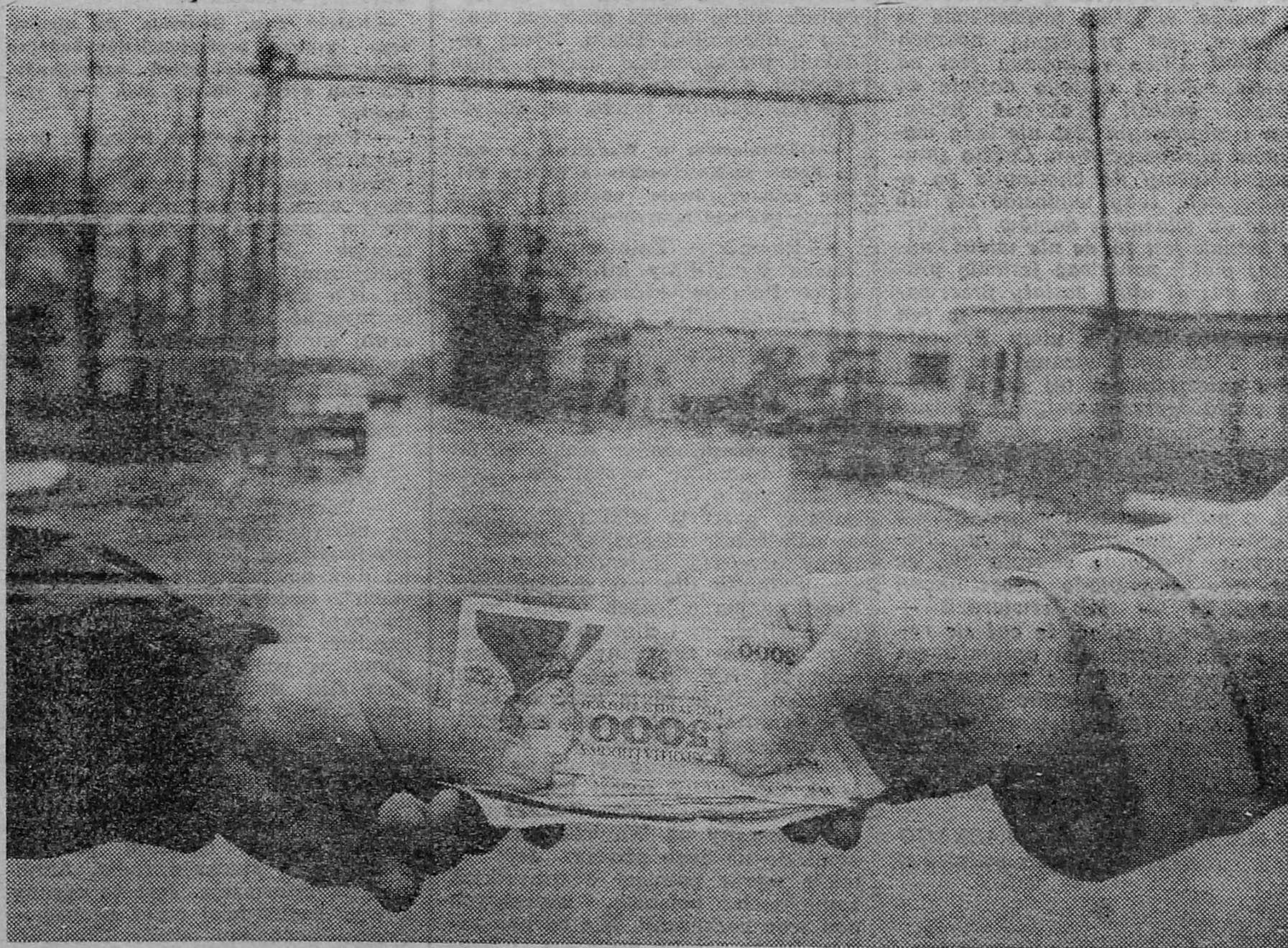
widzianych w regulaminie premiowania.

Problem dotyczy głównie najlepszych pracowników, którzy nie podpadają. Czy w czasie funkcjonowania SKR-u zabrakło kiedykolwiek pieniędzy? — próbowałem zmniejszyć obawy prezesa.

Nigdy tak się nie zdarzyło. W tym roku mieliśmy ponad 4 miliony zysku, w poprzednim — 7 milionów. Ale przyczyną naszych obaw są wysokie wpłaty na Fundusz Aktywizacji Zawodowej. W tym roku powinniśmy zapłacić 800 000 złotych. Od każdego 100 złotych, wypłaconych na podwyżki, trzeba odprowadzić 300 na FAZ. Traktuje się nas jak zakład produkcyjny z produkcją taśmową, mimo że nasze wyniki zależą od tak zmiennych czynników, jak pogoda. Wysłałem do ministra Finansów prośbę o zwolnienie od opłat na FAZ. Otrzymałem odpowiedź. Po weryfikacji bilansu i zasięgnięciu opinii Izby Skarbowej może otrzymamy zwolnienie. Wolę zastrzec się, że premii nie będzie, niż zapewnić kogokolwiek ze stuprocentową pewnością. Raz dałem za dużo i sparzyłem się.

Padła jeszcze jedna propozycja. Związkowcy przyjmą pierwszy wariant z poprawką: zejść z 50 na 40 proc. premii, byle była wypłacana przez cały rok. Chodzi o to, że — z psychologicznego punktu widzenia — nie do wytrzymania są tak duże różnice między zarobkami latem i zimą.

ZIMOWE PIENIĄDZE



brać z trudnej sytuacji, zaproponował kilka wersji nowego systemu wynagrodzeń. Największe zainteresowanie wzbudziły dwie propozycje, ale i te nie znalazły akceptacji pracowników. Bez konkretnych ustaleń zakończyły się dwa spotkania przedstawicieli Związku Zawodowego z członkami Zarządu.

W poniedziałek, 22 IV br., odbyło się trzecie zebranie z udziałem dziennikarza „Kontaktów” w roli mediatora.

Wrócić do dyskusowanych już propozycji (oczywiście, o obniżeniu wynagrodzeń nie było mowy). Pierwsza — oprócz stawek godzinowych — przewiduje premię regulaminową w wysokości 25 proc. wynagrodzenia i 25 proc. premii motywacyjnej. Właśnie ta druga część wywołała burzliwą reakcję członków Związku Zawodowego (prosił o zachowanie nazwisk do wiadomości redakcji). Licząc w przybliżeniu, pracownicy otrzymu-

godzinie pracy efektywnej w polu, 30 proc. premii za pracę w transporcie i 25 proc. — za warsztatowe. Dużo wypadła tyko w sezonie prac rolniczych. I tej wersji związkowcy nie chcieli przyjąć.

Razi nas to — mówili — że są duże skoki wynagrodzeń. W sezonie (fakt, wtedy człowiek jest gościem w domu) zarabiamy na kombajnach po 18 000 złotych, ale zimą połowę tego. Mam zaświadczenie o wysokości zarobków: średnia za styczeń, luty i marzec wyszła 8998 złotych. Wstyd przed rodziną, że się tyle przynosi do domu.

Przez dwie godziny rozważaliśmy oba projekty, rozpatrywaliśmy wszystkie za i przeciw, w końcu do dyskusji zaprosiliśmy prezesa Zarządu, który na początku powtórzył swoje obawy: — Premia motywacyjna będzie wypłacana wówczas, jeśli Spółdzielnia wypracuje zysk i jeśli nikt nie naruszy zasad prze-

Niech pan nasze pieniądze zarobione latem przechowa do zimy!

Założymy wam książeczki oszczędnościowe — powiedział prezes.

Po trzech godzinach dyskusji ustaliliśmy, że przyjęty zostanie pierwszy wariant i będzie realizowany do końca grudnia. Jeśli się nie sprawdzi, trzeba będzie opracować nowy.

Poszukiwanie najsprawiedliwszych nawet systemów wynagrodzeń niewiele daje, jeżeli problem rozbija się o niedostatek pieniędzy. W dyskusji co rusz mówili o tym związkowcy. Padły różne propozycje zarobkowe lub oszczędnościowe (np. zakupu samochodów, tańszych w eksploatacji od ciągników przy budowie dróg), ale jak zarabiać na siebie zimą, tego nie wie jeszcze wiele Spółdzielni Kółek Rolniczych.

WIESŁAW KOŁOWSKI



kontakty kontaktów

Losując mieszkanie, losowałam jednocześnie piwnicę, która należy mi się zgodnie z wszelkimi przepisami. Numery piwnic następują kolejno po sobie tak, jak numery mieszkań. W moim przypadku postąpniono jednak nieuczciwie, bowiem na drzwiach piwnicy po numerze siódmym napisano numer dziewiąty, a pominięto ósmy.

Nadmieniam, że nie wyraziłam zgody na zamianę piwnicy. Jakim więc prawem przedstawiciele Spółdzielni Mieszkaniowej moją piwnicę przydzielili innemu lokatorowi. Kiedy próbowałam interweniować dowiedziałam się, że jeśli nie wezmę proponowanego mi pomieszczenia, to nie otrzymam żadnego.

Pragnę, by przydzielono mi piwnicę zgodnie z zasadami, bo nie chodzi mi wcale o jej jakość, lecz tylko o sprawiedliwość. A jeżeli Spółdzielnia Mieszkaniowa posiada piwnicę do wyboru, to dlaczego z takiego prawa nie mogą korzystać wszyscy lokatorzy, tylko wybranci?

REGINA TRUSKOLASKA
Łomża

Pisząc ten list wierzę, że po jego wydrukowaniu coś się zmieni. Mieszkam przy ulicy Adama Mickiewicza w Jedwabnem, gdzie obecnie zakładane są wodociągi. Z tego faktu wszyscy jesteśmy zadowoleni, ale tempo, w jakim prowadzone są prace, jest przyczyną naszych kłopotów. Ulica rozkopana jest od prawie roku i dlatego dojeżdżenie do naszych posesji w okresie jesienno-wiosennym jest nie lada wy-cieczem akrobatycznym. Często zmuszeni jesteśmy do chodzenia po ogródkach, żeby wydostać się lub dostać do własnych domów. Najgorsze jednak jest to, że nie widać końca tej męki, ponieważ jesienią prace na naszej ulicy zostały przerwane po to, aby „uszcześliwić” w ten sam sposób ludzi z ulicy Przysłuskiej. Tam wybudowano barykady, które mieszkańców tej ulicy chronią przed perszami, ale jednocześnie uniemożliwiają wjazd na ich własne posesje.

Podczas zjazdu Miejsko-Gminnego ZSL o problemie tym mówił Janusz Okurowski, mieszkaniec ulicy Mickiewicza. Wówczas okazało się, że taki stan odpowiada naczelnikowi miasta, bo — jak stwierdził — „przynajmniej widać, że coś się robi”. Z tak wątpliwym optymizmem naczelnika my się nie zgadzamy i żądamy od władz miejsko-gminnych i wykonawcy (Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego w Łomży) umożliwienia nam chociaż względnie dostępu do naszych domów.

MIESZKAŃCY JEDWABNEGO
(osiem czytelnich podpisów)

Na prośbę uczniów kl. VI Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży zamieszczamy — skierowany do nich — list pionierów ze wsi Rozwilk. Liczymy na pomoc Czytelników w znalezieniu poszukiwanego grobu żołnierza radzieckiego.

DRODZY PRZYJACIELE,

Zwracają się do was pionierzy z zastępu imienia Bohaterów Młodogwardystów. W naszej wsi Rozwilk (powiat Leninowski, województwo Moskiewskie) mieszka Olga Iwanowna Pawłowa. Podczas wojny straciła męża, Mikołaja Dmitriewicza Zajwodę. Został on pochowany w Polsce, w województwie białostockim, powiecie łomżyńskim. Mikołaj Dmitriewicz Zajwoda urodził się w roku 1915, a zginął w sierpniu 1944 r.

Olga Iwanowna prosi o odszukanie miejsca pochowania męża i sfotografowanie grobu (jeśli to możliwe) lub opisanie jego stanu. Bardzo prosimy o odpowiedź na naszą prośbę.

O doskonaleniu propagandy, przywracaniu kultu żywego słowa, budowaniu systemu informacji służącej społeczeństwu, człowiekowi i państwu — z gen. bryg. prof. dr. hab. Lesławem Wojtasikiem, zastępcą szefa ZGP WP, szefem Zarządu Propagandy i Agitacji ZGP WP — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — W naszym „Poczcie” jest Pan General szóstym rozmówcą z kolei i pierwszym profesjonalnym propagandystą. Zanim jednak przejdziemy do zasadniczego tematu, proszę o kilka słów o kontaktach z Ziemią Łomżyńską, regionem północno-wschodnim.

Gen. bryg. prof. dr. hab. LESŁAW WOJTASIK: — Pamiętam Łomżę z jedynych odwiedzin pod koniec lat siedemdziesiątych. Byłem służbowo i nie miałem czasu, by dokładniej poznać miasto. Wydawało mi się spokojnym, przytulnym zakątkiem, w którym można czuć się bezpiecznie i z dala od wielkiego, „rozbieganego” świata.

Ziemię Łomżyńską poznaje więc głównie dzięki „Kontaktom”. Mam dobre zdanie o tym tygodniku. Ciekawa grafika, dobrze dobrane zdjęcia, oryginalna konwencja — wyróżniają go spośród innych. Tygodnik wiele uwagi poświęca woj-sku i obronności kraju. Zyczą redakcji przeskokowania bariery złego papieru, gdyż przy obecnym — niektórych walorów trzeba się domyslać.

— Odsłonięciem w Warszawie Pomnika Żołnierza-Kościszewca Wojsko Polskie zainaugurowało obchody 40-lecia zwycięstwa nad faszyzmem.

— Pomnik Żołnierza-Kościszewca wzniesliśmy ku czci wszystkich Polaków, którzy brali udział w zmaganiach — z hitlerowskimi Niemcami.

— Już od pierwszych powojennych lat mówimy o tych, którzy szli do Polski drogą siłusną, bo „najkrótszą” i nie-skuteczną, bo „określną”.

— Uważam, że w ciągu 40 lat Polski Ludowej wszystkim siłom walczącym o wyzwolenie kraju oddaliśmy należny hołd i ich wkład w odzyskanie niepodległości oceniliśmy uczciwie. Najważniejsze znaczenie miały dla nas działania na decydującym o losach wojny froncie wschodnim i dlatego te zmagania zawsze będziemy honorować najwyżej. Nie pomniejszamy tym dorobku innych. Mają przecież swoje pomniki żołnierze kampanii wrześniowej. Wnosimy Pomnik Powstańców Warszawy, Jazdy Polskiej. Odsłonięty został też pomnik generała Władysława Sikorskiego, przygotowany na Wawelu sarkofag oczekuje na jego prochy. Jest to także wyraz pamięci o wszystkich żołnierzach polskich, walczących pod jego rozkazami. Nie od nas zależy, kiedy prochy premiera II Rzeczypospolitej powrócą do kraju, gdyż pewne poczynania Zachodu utrudniają nam to przedsięwzięcie.

— Coraz więcej pomników przypomina udział polskiego żołnierza w zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami, wkład polskiej lewicy w utrwalanie powojennej łady i kształtu Polski: jej granic, so-luszy, a równocześnie nauczyciele, historycy, badacze uskarżają się na małe zainteresowanie młodzieży najnowszą historią Polski. Czym to tłumaczyć?

— Wszyscy wychowawcy powinni zapoznać młodzież z powojenną historią Polski, docierać faktami do jej świadomości, kształtować postawę życiową, a nie uskarżać się na nią. Jest to tym większa powinność, gdyż w ostatnich latach przeciwnik ideologiczny dokonał w młodych głowach ogromnego spustoszenia: uruchomił stereotypy „historii szep-tanej”. Umocnił je. Z teorii propagandy wiemy, jak łatwo jest je od-kurzyć, rozpowszechnić, a jak trudno zwalczyć. Stąd wynika konieczność wzmożonej pracy wychowaw-czej. Proszę mnie jednak źle nie zrozumieć. Ja tylko wskazuję zja-

wiska negatywne, ale ich nie demonizuję. Większość młodzieży interesuje się naszą historią i chce o niej wiedzieć coraz więcej. Chętnie dyskutuje z oficerami Ludowego Wojska Polskiego odwiedzającymi ją podczas wakacji i ferii na obo-zach wypoczynkowych. Młodzi uczestnicy tych seminariów i spot-kań pragną poznać przede wszy-stkim fakty — bez udziwnień, znie-kształceń, nadętych komentarzy. I taką historię staramy się naszej młodzieży prezentować. W roku ob-chodów 40-lecia zwycięstwa nad fa-szyzmem wydajemy obszerną publi-kację pod tytułem: „Walka i zwycię-stwo. Wkład narodu polskiego w rozgromienie faszyzmu hitlerow-skiego”. Pragniemy, by to dobrze edytorsko opracowane kompendium — zbiór najnowszych dokumentów i faktów — jak najszybciej zna-lazło się w szkołach.

— Należy Pan, Generale, do nielicz-nego grona profesjonalistów-badaczy skuteczności oddziaływań propagandy. Jak Pan ocenia obecny stan tego rzemiosła?

— Przede wszystkim teoretyk propagandy dokonuje pewnych analiz i tworzy rozwiązania modelowe, jak dany wzorec powinien sprawdzać się w warunkach idealnych. W książce „Psychologia propagandy politycznej” pisałem o takim mode-lu. Nie zawsze da się on jednak dostosować do rzeczywistości pod-danej wewnętrznym i zewnętrznym uwarunkowaniom. Oczywiście praktyka powinna maksymalnie zbliżać się do teoretycznej opracowanych modelowych propozycji.

— Mówi Pan „powinna”. Czyżby rzeczywistość była zbyt odległa?

— Parafrazując słowa Boya, który kiedyś stwierdził, że w Polsce jest najwięcej lekarzy, to samo można dziś powiedzieć o „propagandy-stach”. Każdy z naszych rodaków na swój sposób zna się na propa-gandzie. Dyskutuje na jej temat w domu, w pracy. Odbiera ją przez inny filtr funkcjonujących w jego świadomości postaw, poglądów. Ow filtr stale modyfikuje jego punkt widzenia. Są to zjawiska pozytywne, bo przybliżają naszą propagandę i czynią ją użyteczną. Wszyscy interesują się masowym przekazem: czytają gazety, oglądają program telewizyjny, słuchają radia. Analizują te informacje. Jest to czynny, a więc najbardziej przez propagandyistów pożądaný odbiór. Dostarcza nam różnorodnych doświadczeń w doskonaleniu modelu propagandy. Oczywiście, nasi przeciwnicy, ze-wnątrzni i wewnątrzni, nie uznają tych osiągnięć, bo to nie leży w ich interesie.

— Jak zatem obecny model propagandy sprawdza się w rzeczywistości? Jaki to jest model?

— Dysponujemy w tej chwili zupeł-nie przyzwoitym systemem in-formowania i oddziaływania propa-gandowego. Jest on szybszy, spraw-niejszy i bliższy przeciętnemu czło-wiekowi, całemu społeczeństwu. Nie ma w nim tematów tabu. Nasi oby-watele — zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo — są świadomi swo-ich potrzeb i możliwości. Poprzez system samorządowy, konsultacyjny współuczestniczą w podejmowaniu ważnych decyzji gospodarczych, u-stawodawczych. Pokazywanie pro-błemu takim, jakimi one są, czy-ni naród współgospodarzem kraju, skutecznie mobilizuje do działa-nia, a propagandzie zyskuje akcep-tację. Przybliża też ostateczny cel naszych działań — wychowanie spo-

łeczeństwa aktywnego, zaangażowa-nego.

— Jako autor wielu książek poświęco-nych problematyce propagandy, jakie widzi Pan jej główne grzechy?

— Propaganda służy polityce, a więc nie funkcjonuje jako samo-dzielna dziedzina życia społecznego. Wynikają stąd pewne ograniczenia działania i niedosyt informacji nie-kórych grup naszego społeczeństwa. W latach siedemdziesiątych — na przykład — nie informowaliśmy o-pinii o antypolskiej i antysocjali-stycznej działalności na Zachodzie, choć winniśmy uświadamiać owo zagrożenie. Otrzymywaliśmy kredyty ze Stanów, uzależniał się od nich ekonomicznie, trudno było jed-nocześnie krytykować ich politykę wobec Polski.

Obowiązujący wówczas model propagandy sukcesu nakazywał po-dawać informacje optymistyczne. Mówiliśmy więc o samochodzie i mieszkaniu dla każdej rodziny, mimo iż nasze możliwości ekono-miczne wskazywały na coś zupeł-nie innego. Działania te wywoływa-ły odmienne skutki, bo podsycały-my aspiracje społeczne nie licząc się z szansami ich zaspokojenia, a propagandę odrywaliśmy od życia.

— Czy mógłby Pan Profesor wymienić najważniejszy problem, wokół którego winna koncentrować się obecna propa-ganda?

— Jestem przeciwnikiem działa-nia akcyjnego, na zasadzie, że mamy teraz jakiś problem (a na-wyk taki jeszcze ciąży na propa-gandzie), to tylko nim się zajmuj-my. Zalatwiliśmy — bierzemy się za następny. Takie postępowanie jest błędne z punktu widzenia propa-gandy efektywnej. W naszym działaniu winniśmy uwzględnić pewne ciągi tematyczne, kontynu-o-wanie przez dłuższy czas, mające łagodne wejście i łagodne zejście. Mam na myśli przede wszystkim problemy o podstawowym znacze-niu dla kraju, społeczeństwa, oby-watela. Jednym z nich, jakże waż-nym dla naszej państwowej egzy-stencji, jest problem układów z Jałty i Poczdamu. Winniśmy być uczuleni i natychmiast reagować na wszelkie zakusy ich rewizji, bo sta-nowią one o miejscu Polski w Eu-ropie i świecie. Powinniśmy wresz-cie — choć jest to sprawa bardzo skomplikowana — jako naród i jako społeczeństwo, postępować tak, abyśmy nie czynili z państwa pol-skiego przedmiotu nieustannej ma-nipulacji propagandowej na Za-chodzie. A tak się dzieje już od kilku lat; awanturnicze poczynania społecznie wyizolowanej grupy lu-dzi dostarczają tworzywa propagan-dowego zagranicznej prasie, tele-wizji. Przecież wiemy nadto dobrze, że Zachód w lot chwytła wszelkie informacje o naszych wewnętrz-nych niesnaskach, nieporozumie-niach, powodach do niepokojów spo-lecznych i wykorzystuje to nie tyl-ko przeciwko Polsce, lecz i całe-mu systemowi socjalistycznemu. Jest to także problem naszego miejsca w Europie i na świecie.

I wreszcie kwestia ogólnosiłowa-wa, jakże teraz pilna — walka o pokój, który jest największym do-brem także i naszego kraju. Prze-cież jako państwo i jako naród naj-bardziej doświadcziliśmy okropno-sci wojen. Byłoby dużym sukcesem całego świata, gdyby udało się za-początkować autentyczny proces rozbrojenia. Umocniłoby to i na-szą gospodarkę, bo przecież wyszły zbrojeń dotyczy także i Polski. Mu-simy na obronność wydawać okre-słone sumy, z których — gdyby to było możliwe — chętnie byśmy zrezygnowali.

— Panie Generale, wybaczy Pan, że jak mówimy o stanie świadomości mło-dych, przypominamy im rok 1939 i za-pewnienie: „Nie oddamy nawet guzika”, a następnie nauczani klęską po-lityczną i militarną, tym natarczywiej dopytujemy się, czy nasza armia jest naprawdę dobrze uzbrojona na tle in-nych armii w Europie, świecie?

— Wydatki na nią są przecież dostosowane do naszych możliwo-sci. Wojsko Polskie jest składową siłą Układu Warszawskiego. Zatem na straży polskich granic stoi nie tylko polski żołnierz. I w ten spo-sób należy patrzeć na siłę i moż-liwości bojowe naszej armii. A poza tym żołnierz polski to — wspania-ły żołnierz. Także przeciwnik ide-o-logiczny zazdrości nam jego zwa-rtosci ideowej i umiejętności dzia-łania nawet w najbardziej skompli-kowanych sytuacjach.

— Wielokrotnie z ust wybitnych mę-zów stanu padło sformułowanie, że



...ma szczególne prawo przestrze-
nia przed nową katastrofą woj-
ny. Jak to moralne prawo udaje się
wygrać?

— A czy my chcemy i powinniś-
my to prawo wygrać? Pragnie-
my po prostu mieć to, co 40 lat
po takim trudem zdobywaliś-
my za cenę krwi, cierpienia i znisz-
czenia. Chcemy, by wreszcie nikt
z tych odmawiających nam naszemu pań-
stwu miejsca w Europie, nie dziwił
się, że granicy na Odrze i Nysie.
— Czy Pan General może zdradzić,
czy jest Pana codzienna lektura? Co
jest Pana w pamięci z lektur sprzed
kilkunastu miesięcy?

— Na własną lekturę dysponuję
marginesem czasu. Prio-
rytetem ma prasa, której studiowanie
rozpoczynam od „Zołnierza Wolności”,
o taka jest moja powinność zawo-
lowa, by obserwować, jak funkcjo-
nuje dziennik Wojska Polskiego.
Interesuje mnie też, co pisze o woj-
nie cała prasa. Wprawdzie nie mam
właściwie czasu, by czytać wszystkie ar-
tykuły, ale przynajmniej staram się
zapoznawać z ich głównymi tezami.
Cóż dopiero mówić o lekturach
literackich? Staram się nadrobić
zostawienia. Ostatnio czytałem pięk-
ną powieść poetycką „Kamień na
kamieniu” Myśliwskiego oraz „Co
powiemy prezydentowi” Archera.
Najbardziej lubię literaturę faktu,
choćby nawet stylizowaną.

— Mówimy, że dobra propaganda u-
żywa faktów, dokumentów,
posługując się racjonalnym argumentem,
a wciąż w telewizji, prasie po-
sługujemy się tradycyjnymi środkami
wyraza, przeważa w nich komentarz, za-
ręczka, felieton — lekka forma walki?

— Nie zgadzam się aż z tak ge-
neralną krytyką środków masowego
przekazu. Jest sporo interesujących
publikacji, programów, posługują-
cych się atrakcyjnymi skojarzenia-
mi nie zawsze dobrze społecznie
przymierzonymi. Powodują one nie-
które różnice reperkusje. Choćby dy-
skusje o podwyższeniu cen centralnego
ogrzewania, w której jeden z ucze-
stników stwierdził, że byłoby to pro-

cent niewielki — tyle co sprzedanie
trzech butelek. Został opacznie zro-
zumiany. Słuchacze skojarzyli to
od razu z butelkami po alkoholu.
Autor wypowiedzi musiał się z tej
tezy wycofać, przeproszać oburzo-
nych, dodatkowo wyjaśniać inten-
cje.

Okazuje się w konsekwencji, że
mówienie prawdy — a w przypad-
ku wspomnianych butelek jest to
sprawa oczywista — nie zawsze się
odbiorcom podoba.

— Czy ktoś w Polsce gromadzi głosy
Władysława Gomułki, Bolesława Bieru-
ta i innych polskich mężów stanu, wy-
bitnych osobistości, polityków?

— Mamy przecież archiwum do-
kumentacji technicznej z utrwalo-
nymi głosami naszych przywódców
i innych wybitnych osobistości ży-
cia społeczno-politycznego. Zbiór
taki istnieje, choć może nie w tak-
im stopniu, jakbyśmy sobie tego
życzyli. Proszę jednak dostrzec
również nasze możliwości technicz-
ne. Mielśmy je niewielkie nawet
do połowy lat sześćdziesiątych. Za-
chowyaliśmy wiele dokumentów fak-
tograficznych. Są one dziś cennymi
eksponatami, które będziemy wyko-
rzyszczać, wydawać drukiem. Ka-
żdy ma do nich dostęp, tylko nie
każdemu chce się z nich korzystać,
uwzględniać w pracy.

— Jest Pan General m.in. autorem
książki: „Nastroje społeczne”. Proszę
wyjaśnić, dlaczego zanikł nam działacz,
społecznik, orator? Przecież lewica pol-
ska, choćby radykalny przedwojenny
ruch chłopski, słynął z dobrej agita-
cji, gdyż wykorzystywała do niej i rozum,
i serce.

— Trzeba się zgodzić z tą re-
fleksją. Zanika nam żywe słowo, a
jeśli jest gdzieś stosowane, to bar-
dzo schematycznie. Stanowi to naj-
większą słabość naszej dzisiejszej
propagandy w zakładach pracy,
instytucjach, organizacjach. Gdzie
tkwią przyczyny? W latach siedem-
dziesiątych wraz z transferem kre-
dytów, technologii rozpoczął się
transfer pewnych sposobów życia,
innej koncepcji społecznej. W ten
sposób rozpoczął się u nas kształ-

tować zachodni styl działań propa-
gandowych, oparty przede wszyst-
kim o środki masowej informacji:
prasę, radio, a w szczególności te-
lewizję. Stąd duże osiągnięcia w
rozwoju tej ostatniej. Procesowi
temu towarzyszyło odejście od ży-
wego słowa — bezpośredniego od-
działywania, czy leninowskiego mo-
delu propagandy, zalecającego roz-
mawiać z ludźmi i przemawiać
wszędzie tam, gdzie jest to możli-
we.

Pozbawiło to z czasem nasz ak-
tyw społeczny najbardziej skutecz-
nej broni i podstawowej techniki
działania w sytuacjach ekstremal-
nych — właśnie żywego słowa. Usu-
nięcie tych stereotypów wymaga
czasu.

— Czy dobrą propagandą można też re-
formować kraj, wygrać wojnę?

— Gdybyśmy podpisali się pod
stwierdzeniem, że propaganda może
zmienić wszystko, wtedy trzeba by-
łoby zwolnić olbrzymią rzeszę lu-
dzi odpowiadających za funkcjo-
nowanie kraju. My nie możemy
spowodować, by inżynier był lepiej
wykorzystany, lecz najwyższej obna-
żyć, pokazać, dlaczego jest źle wy-
korzystany. Przecież nie dlatego
marnują się produkty żywnościowe,
że mamy złą propagandę, lecz dła-
tego, że jest u nas zła organizacja
skupu. Samą propagandą nie na-
prawimy kraju. Może ona jednak
stworzyć klimat społeczny sprzyja-
jący reformie, nowatorstwu, rze-
telnej i dobrej robocie.

— „Dajcie mi właściwe słowo — pi-
szę Józef Konrad Korzeniowski — a po-
ruszę Ziemię”. Czy nie odnosi Pan Pre-
fesor wrażenia, że tego słowa — od-
działującego na emocje, poruszająco-
go sumienia, wywołującego humor, sark-
kazm — ciągle nam brakuje?

— Odnoszę takie wrażenie, lecz
dostrzegają to przede wszystkim
profesjonaliści, fachowcy. Prze-
ciętni odbiorcy nie podnoszą tego
problemu. Nie zwalnia to nas z obo-
wiązku posługiwania się językiem
przystępnym, prostym, jednak ży-
wym i emocjonalnie zaangażowanym.
Szanujmy człowieka szanując słowo.

Rolnicze spółdzielnie produkcyj-
ne w Sokolach i Trzciannem stosują
na jeden hektar zasiewów dwukro-
tnie wyższe dawki nawozów mine-
ralnych niż okoliczni rolnicy, a
zbierają o połowę niższe plony.
Spółdzielcy zapomnieli o starym lu-
dowym porzekadle: nie wielkość
przyrodzenia daje maksimum zado-
wolenia...

Ubiegłoroczny plan budowlani z
Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Bu-
dowlanego wykonali w 87 proc.;
po raz drugi już remontują, nie
przejęty jeszcze przez inwestora,
budynek nr 13 w osiedlu Południe
III w Łomży; w budynku nr 33 w
Zambrowie kaloryfery zainstalowali
na szczytowych ścianach pokoiów;
wypłacili sobie honoraria za 26 ty-
sięcy nie przepracowanych — w
ciągu sześciu miesięcy — godzin.
Wszystko to pod hasłem „Naszym
celem budować więcej, lepiej i ta-
niej” i w rytmie przeboju „Mniej
niż zero”.

W kolejce na remont czekają w
Wysokiem Mazowieckim 32 budyn-
ki komunalne. Ich administrator —
Przedsiębiorstwo Gospodarki Ko-
munalnej i Mieszkaniowej — wy-
kłada swoje biura boazerią. Nacho-
dzący dyrekcję z pretensjami znaj-
dą dzięki temu obraz warunków
życia swych prawników.

Ileż trzeba stracić, żeby zarobić
— dowodzi przykład Zakładu Bu-
dowlano-Montażowego WZSR w
Kolnie. W trakcie przedGIT-owskich
porządków usiłowano tu zakopać w
ziemi złom wartości stu tysięcy
złotych. Praca koparki kosztowała
dwadzieścia tysięcy. Ile i kto „za-
robi”, jeszcze nie wiadomo.

Od dwóch lat lokatorzy bloku nr
29 przy ul. Wojska Polskiego w
Łomży podziwiają ze swych okien
zmagania z wykonaniem planu
zazieleniania miasta. Najpierw zało-
żono różne klomby, by zastąpić je
w krótkim czasie żywopłotem; teraz
w ście stachanowskim tempie za-
sadzono drzewka, opalikowano, po-
dzielono i... wykopano. Widzowie ro-
dzą zakłady, w co komunalnicy gra-
ją: „w kopanego” czy też — zazdro-
szcząc Cyganom sprzed „Pewera”
— znaleźli własną wersję gry w
„zielone”.

Kraków zbiera na restaurację
starej stolicy, Białystok — na Uni-
wersytet Podlaski. Łomżyńscy wiel-
bicieli „białej niewolnicy” ogłosili
zbiórkę pieniędzy na wykupienie
Isaury z rąk oblesnego Leoncja. Po-
możecie?!

W ciechanowieckiej restauracji
„Złoty Kłos” maszynę do obierania
ziemniaków odnowiono farbą olej-
ną. Nie trzeba będzie chodzić po
olej do głowy.



ESTETYKA POD PARAGRAFEM

Na ostatniej sesji radni WRN-u radzili nad sposobami poprawy stanu sanitarno-higienicznego województwa. W dyskusji (także kulturalowej) przebiegała troska o przywrócenie estetycznego wyglądu posesjom, placom budów, parkom miejskim i innym publicznym miejscom. Radni zastanawiali się także nad metodami przywrócenia wszystkim obywatelom województwa poczucia czystości i porządku. Zamieszczamy cztery wypowiedzi radnych w nadziei, iż sprowokują one do zabrania głosu naszych Czytelników.

Płk. EDWARD JASZEWSKI, zastępca komendanta WUSW: — Przeprowadzone w 1984 r. przez pracowników terenowych organów administracji państwowej, inspektorów PIH-u, Sanepidu, Straży Pożarnej i funkcjonariuszy MO kontrole wykazały, że stan sanitarno-porządkowy naszych osiedli, zakładów pracy, ulic oraz prywatnych posesji jest nadal niezadowalający. Generalnie można stwierdzić, że większość ludzi odpowiedzialnych za estetykę otoczenia nie ma nawyku utrzymywania czystości. Trzeba ich więc teraz wychowywać przez kieszki. Pracownicy Sanepidu ukarali ich 1831 mandatami na sumę 1 085 300 złotych, a 199 wniosków skierowali do kolegów ds. wykroczeń. Straż Pożarna nałożyła 1327 mandatów (716 100 złotych) za nieporządek i złe zabezpieczenie przeciwpożarowe oraz wysłała 67 wniosków o ukaranie do kolegów ds. wykroczeń. Funkcjonariusze MO — 1645 mandatów (na sumę 956 800 złotych) i 127 wniosków do kolegów.

W ramach operacji „Posesja '84” komisje skontrolowały 37 968 posesji, 929 obiektów handlowych i usługowych, 571 zakładów pracy; ujawniły 3183 wykroczenia sanitarno-porządkowe i przeciwpożarowe. Wiele osób zlekceważyło naszą szeroką akcję propagandową poprzedzającą kontrolę. Przykłady: szaleń przy pł. Niepodległości jest nieczynny, pod-

różni załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne obok sklepu WOSP-u przy ul. Kierzkowej; po wyburzonych budynkach, przylegających do Domu Pomocy Społecznej i sklepów ABC leżą zwalony gruzów i śmieci; Park Ludowy przy ul. Świerczewskiego — zaniedbany (pobite lampy oświetleniowe, połamane ławki i kosze na śmieci); przy ul. Sikorskiego 164 niszczone barak mieszkalny, przeznaczony do rozbioru; przy ul. Poznańskiej, w lasu obok przystanku MPK, naprzeciw budynków mieszkalnych PPS-u znajduje się wysypisko śmieci.

Problemy te występują nie tylko w Łodzi. W Kolnie przed halą produkcyjną SKR-u wala się zniszczone płyty chodnikowe i słupy oświetleniowe; jest ogólny bałagan w magazynach i garażach. W Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Łosicach Dołęgach (gm. Zambrów) w ogóle nie zamyka się pomieszczeń biurowych, mimo iż w otwartych biurkach pozostają pieczętki i dokumenty. Pracownicy też otwarcie na terenie Spółdzielni spożywają alkohol.

W dniach 18—23 marca br. kontrolowaliśmy stan sanitarno-higieniczny województwa. Spenetrowaliśmy 7363 posesje prywatne, obiekty handlowe, usługowe, zakłady pracy. Ujawniliśmy 1758 wykroczeń sanitarnych i przeciwpożarowych. Nałożyliśmy 801 mandatów karnych na

sumę 441 600 złotych. Sporządziliśmy 109 wniosków o ukaranie przez kolegi, 336 upomnień egzekucyjnych, 69 wystąpień do instancji partyjnych, instancji nadzórnych. Uważam, że stan sanitarno-higieniczny nie ulegnie poprawie dopóty, dopóki troszczyć się będą o to tylko kontrolujący. Przywrócenie dobrego imienia województwu i poszczególnym naszym środowiskom zależy też (nawet w głównej mierze) od pracy urzędników z administracji domów mieszkalnych, osób odpowiedzialnych za porządek i zobowiązanych do utrzymania go na stałe. Dużą rolę winny tu też odegrać samorządy mieszkańców przez wywieranie presji na administrację, gospodarzy domów, dyrekcje zakładów pracy i instytucji.

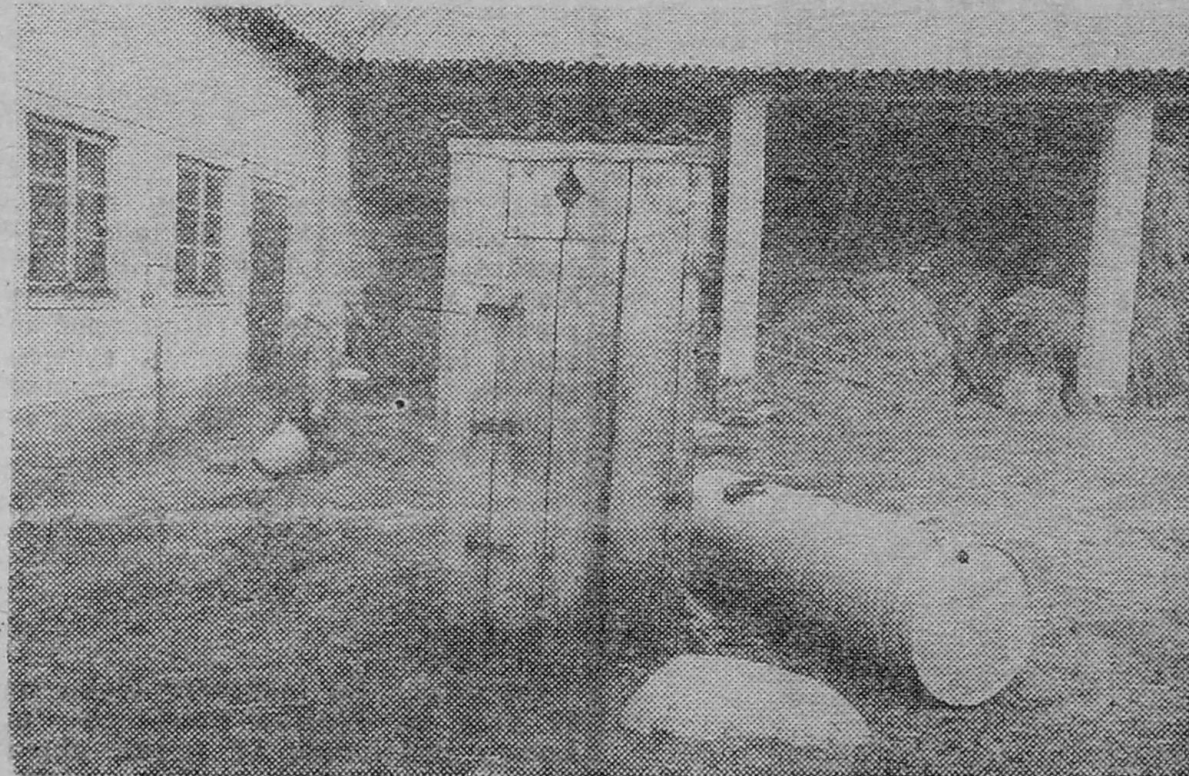
RYSZARD LUBECKI, murarz-stolarz w kolneńskich „Uchwytach”: — Nie widzę zbyt skrupulatnej realizacji zaleceń sanitarno-higienicznych Głównej Inspekcji Terenowej. Wysypisko w lesie pod Górkami nadal nie uprzątnięte. Ostatnio przywieziono tam ze szpitala zużyte strzykawki i dzieciaki mają frajdę. Powstał tam duży, dziki śmietnik. Kto pozwala niszczyć te miejsca naszego wypoczynku? Zakłady pracy, które wywożą tam swoje śmieci, powinny być tak ukarane, żeby już im nigdy „skracanie drogi” do wysypiska się nie opłaciło.

Niestety, nie jest to jedyny w Kolnie problem sanitarny, możliwy do rozwiązania tylko przy odrobinie dobrej woli. Osiedle, w którym mieszkam, nawiedza codziennie wataha psów. Ludzi to bardzo denerwuje, bo ta swolocha w dzień straszy dzieci, w nocy nikomu nie daje spać. Władze miasta jakoś spokojnie słuchają tego wycia i ujadania, a także naszych wielokrotnych interwencji. Chętnie rozmawiają o estetyce, ale szybko zapominają o zobowiązaniach.

WŁADYSŁAW WASILEWSKI, przewodniczący MGRN-u w Zambrowie: — Stan sanitarno-higieniczny województwa, miejsce pracy, wypoczynku i zamieszkania to wyraz stanu świadomości obywatelskiej i świadectwo poziomu naszego życia. Główna Inspekcja Tereno-

wa oceniła nas pod tym względem bardzo surowo, ale musimy przyznać, że to potężne szarpnięcie z zewnątrz było nam wszystkim bardzo potrzebne. Stanu sanitarno-higienicznego nie da się poprawić jednym hasłem i zrywem. To musi być działalność stała, wynikająca z przyzwyczajenia do porządku i estetyki.

JADWIGA KWIATKOWSKA, nauczycielka z Miastkowa: — Po zapoznaniu się z materiałami o stanie sanitarno-higienicznym i estetycznym naszego województwa oraz z sygnałami środków masowego przekazu o zaniedbaniach w utrzymaniu ładu, porządku i czystości doszedłem do wniosku, że coraz bardziej rygorystycznie zwalczamy skutki marnotrawstwa, niechlujstwa, niedyscyplinowania, natomiast prawie wcale nie usuwamy przyczyn. Tak bardzo pragnę trwałych pozytywnych efektów w przestrzeganiu podstawowych zasad higieny i estetyki przez każdego z nas, że muszę powtórzyć swój apel z ubiegłej kadencji w myśl słów Staszica „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. dajmy oświacie odpowiednią kadra; zwróćmy większą uwagę na warunki pracy szkół i baczmy, aby piękna idea: Narodowy Czyn Pomocy Szkole nie poszła na marne. Kto ma kształtować mentalność młodego człowieka? Kto ma uczyć młodego Jasia poszanowania wszystkiego, kultury bycia, nawyków estetycznych? Kto ma sprawić, aby dorosły Jan nie zrywał się w nocy w obawie przed Sanepidem, PIH-em, NIK-iem, WIS-em, WIT-em czy GIT-em? Jeżeli nasze pokolenie jest tak niedoskonałe i wymaga ogromnej liczby ciał kontrolnych, zastanówmy się, co czeka nasze dzieci? Jeśli nie opamiętamy się w porę, to ten obłęd kontroli, egzekwowania i karania doprowadzi do nieodwracalnej katastrofy: z jednej strony wyzwoi obojętność na stosowane represje, z drugiej — wyjąłowi chęć do życia i zniszczy doszczętnie zdrowie wartościowej części społeczeństwa. Narosłe przez lata zaniedbania i deformacje musimy zacząć naprawiać od siebie.



kryteria



POSESJA
1985

Do zakątków kraju mniej ogółowi naszemu znanych należy dolina rzeki Biebrzy, gdzie zapraszam z sobą cierpliwych czytelników na kilkudniową wędrówkę. Takie już bowiem mam dziwactwo, że zamiast szukać dalekich cudów przyrody, zamiast gonić za zgiełkiem po targowiskach świata, doznaję największych rozkoszy, gdy wpatruję się w dni cichych strumieni i rzek, gdy przykładam ucho do starych mogił, których szeptu mrocznych dziejów nikt nie słucha.

Rzeka, o której dolinie mam mówić, zwana jest przez lud polski Biebrzą, a przez jego sąsiadów bliżej źródła Bobrą i Biebrą od wielkiej Hości bobrów zamieszkujących niegdyś jej wybrzeża [...]. Przy podstawie tego przesmyku, gdzie Biebrza wpada do Narwi, obie te rzeki tworzą tak zwane w ludowej mowie „widła” [...]. Dziś w miejscu powyższym, zwanym Kępą Giełczyńską, wznosi się wieżyczkami naśladowanymi starym styl francuski gościnny dom państwa de Fleury. Tutaj to właśnie zamieszkał w archeologii właściciel Kępy (gościła u niego i młoda Maria Skłodowska — przyp. A.D.) przygotował naszą wycieczkę, która jest przedmiotem niniejszego opisu.

Tak zaczyna się opis jednej z wędrówek Zygmunta Glogera. Przypomnijmy sobie wydane fragmenty relacji opublikowanej w 1903 r. w książce „Dolinami rzek”. To dziś również biały kruż w bibliotecznych zbiorach.

Ponieważ Biebrza płynie dość szybko, żeglowne wieść do jej ujścia, gdzieśmy się znajdowali, w górę rzeki, byłoby bardzo powolnym i uciążliwym. Postanowiono przeto łódź naszą umieścić na sześciokonnym wozie i dobrawszy jeszcze inny jakiś wehikuł, jechać w łodzi prawym brzegiem kółami aż do miasteczka Goniądza, tam spuściwszy statek na wody Biebrzy, powrócić na Kępę z biegiem rzeki [...]. Na widok łodzi zaprzężonej w sześć gniadoszów i powożonej przez stangretę z galonem na czapce, z walizkami i samowarem po środku, ludzie w domostwach cisną się do okien, dźwięki wchodzi na płoty i wrota, aby się lepiej dźwiękowi przypatrzeć. Dziewczęta szlacheckie są może najciekawsze, ale która ładna, to się chowa za matkę, lub za węgier swego domu. Takie bowiem widzą dziw, że im przychodzić pewnie na myśl Antychryst, który będzie jeździł po świecie, jak zapowiadają stare baby. Przy przekraczaniu Wąsów, zanurzywszy się po osie, nagle wjechałszy na duży kamień podwodny machylił się tak mocno, że chwilowo byliśmy już pewni, iż z walizkami, a co najsmutniejsze z bigosem wziętym na drogę, zostaniemy wysypani w wodę rzeki i łódź naszą nakryci.

Droga wiodła z Kępy Giełczyńskiej przez Wierciszewo i Sieburczyn. Była to w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku siedziba Andrzeja Rembelskiego, syna po Stanisławie, sekretarzu królewskim (brata Rajmunda, założyciela fabrycznej Łodzi, właściciela Jedwabnego, i Wiktora rezydującego w Łomży — na Rembelskim). Rembelski Andrzej, stary kawaler, słynny skapiec i oryginał, był przystojnym człowiekiem z racjonalnym, wykształconym i zamieszkanym w sadownictwie. Założony tu przez niego ogród na stoku wyższym nadbiebrzańskimi służył swego czasu doborom gatunków owocowych i obfitym róż. Różę sieburczyńską przypominały mi opowiadanie mojej babki, że za jej młodości (w końcu XVIII wieku) każdy prawie ogród szlachecki w stronach tutejszych posiadał pod dostatkiem róż, z których przyrządzano domowym sposobem pachnącą wodę różaną, jako perfumę i do skrapiania podłóg wówczas jeszcze nie malowanych, jak później, ale często mytych [...].

Posuwając się ku północy, mijamy wsie: Kościelny Burzyn, gniazdo niegdyś Burzyńskich; Brzostowo — Brzostowskich; Pluty — Plutów. Wszystkie gniazda rozrodzonej, starodziejowej szlachty w ziemi wiskiej, stanowiącej północno-wschodni kąt Mazowsza po rzekę Biebrzę i Łękę (Elk), a rojącą się rzeką: Rakowskich, Kossakowskich, Truskowskich, Bagińskich, Trzasków, Supińskich, Mocarskich, Wagów, Konopków, Glinków, Bzurów, Szczuków i innych, którzy byli już tu dobrze zasiedzieli, kiedy jeszcze o dzisiejszych nazwiskach arystokratycznych nikt nie słyszał.

TAKIE JUŻ BOWIEM MAM DZIWACTWO



Przejeżdżamy w kierunku północnym przez tak zwane Biebrzańskie. Gleba tu urodzajna, pola pagórkowate i niesłychanie kamieniste. Wioski drobnej szlachty wyłącznie posiadają domy drewniane i słomą kryte, są dość zaciszne, a obejmują zwykle po kilkunastu, a nie rzadko i po kilkudziesięciu dziedzińców zagrodowych. Ulice wiejskie na szczęście nie brukowane, bo gdzie się zdarzy kawałek bruku, to nie wiadomo, kiedy go wymknąć. Domy stoją do ulicy przeważnie szczytami, jak w starych miastach naszych, bo taki był w dawnej Polsce zwyczaj powszechny. Nigdzie nie są budowane na słupy i tzw. łątki, ale zawsze z długich bierwion zaczynanych na węglach „w kier”, ociosanych niegdyś gładko toporem, ale tylko w najstarszych budowach, bo później wszędzie kłody obrabiane są pilną trawką. Domy tu względnie dość obszerne, bo 20 do 30 łokci długie, 12 do 16 szerokie (łokieć = 0,58 — 0,59 m), budowane prawie wszystkie na dwie strony, czyli jak mówią „dwugłędne”, tj. z sienią nie w rogu domu, jak w starych chatkach włościańskich, ale w środku i dwoma wyjściami z izb po obu stronach sieni. Ołna mają spore, a okienko niskie nad drzwiami wchodowymi wyrzeźbane pod czapką uszaka lukowato lub esowato. Nigdzie nie są bielone, ale wszystkie mają kominy, czyli dymniki murowane z cegły. Tak zwanych „zbrożyn”, czyli dymników plecionych z chrustu i oblepionych gliną, z tych czasów, kiedy w zapadłych okolicach nie można było jeszcze dostać cegły, nigdzie już nie widzimy. W szczytach domów wygląda wszędzie na zewnątrz koniec wyrzynany podbelkowego „tramu”, czyli „siostrzana”, należącego do tych szczegółów, które nadają słowiańskiej chatce polskiej typ wyodrębniony i jeden z najcharakterystycznych w rzędzie chat wieśniaczych u innych narodów.

Pod ścianami domów leżały kamienie do siedzenia, a w ogródkach pod szczytowymi oknami rosły malwy, boże drzewko, żółte nagietki,

pomarańczowy szaraniec, piwonie z liśćmi pachnącymi, maruna i ruta (do wianków ślubnych konieczna). Płotów i ogrodów pełno. Niektóre płoty układane z kamieni polnych na mech bardzo porządnie, jak mur, wyglądają. Tu i ówdzie w sadach, między domami, widzimy drzewa owocowe: śliwy i wiśnie tradycyjne, częściej jednak dziką starą gruszę, sięgającą gałęziami nad drogę, wiaż niegdyś przy domostwach na całym Mazowszu i Podlasiu tak powszechne...

Przez Karwów, minawszy Klimaszewicę dotarli do Osowca. Wieśniacy w Osowcu wstają do pracy, tak jak wszędzie na Mazowszu i Podlasiu, bardzo rano. Z pierwszym braskiem ruch rozpoczął się na wsi na dobre [...]. Widać było, że prawie w każdej chatce posiadano liczne stada gęsi, kaczek, nierogacizny, owiec i pięknego bydła. Po między chatami wyróżniał się jeden dom nieco większy od innych, do wójtka czy dzierżawcy folwarku tutejszego należał. O wschodzie słońca ukazał się na ganku tego dworu poważny, wąsaty mężczyzna, w białym i z dużej tabakiery zaził tabaki, która wywołała niebawem skutki dynamitowe, bo tak go-

spodarcz kichnął potężnie, po staropolsku, że aż wróble z naszej strzechy pierzeły w konopie, a z kilku punktów ulicy wioskowej odpowiedziało mu z życzliwością, głosem doniosłym jak grzmot: „Na zdrowie!”

[...] Poszukiwania archeologiczne zaczęliśmy na piaskach pod Osowcem, gdzie odkryliśmy wpręde liczne zabytki krzemienne i ceramiczne po prehistorycznych mieszkańcach tej miejscowości. Znalazły się tu tzw. belty, czyli ostrza od strzał łukowych i nożyki krzemienne, i maleńkie skrobaczki, i rdzenie, czyli pozostałe ośrodki brył krzemiennych, liczne okruszki, czyli drzazgi z krzemienia, na kilkunastu morgach wydm piaszczystych rozlane i czerwone czerępy z popielnie, lepiące ręką bez kola garnieńskiego [...]. Poszukiwacze napotkali kobiety niosące kosze pełne „babich uszy” — smardzy, zbieranych na sprzedaż... gdy im pokazałmy okruszki i narzędzia krzemienne, mówiąc, że mają dla nas sto razy większą wartość od smardzy, przedsiębiorcze białogłowy ukryły zaraz w krzakach swe kosze ze smardzami i poczęły co żywo zbierać do zapasek swoich krzemienie, oczywiście nie te drobne, nalupane lub obrabiane przez mieszkańców starożytnych, ale co największe bryły samorodne, nie posiadające żadnej dla nikogo wartości.

O niecałą milę powyżej Osowca, na wyżynach lewego brzegu Biebrzy, leży stare podlaskie miasteczko Goniądz, niegdyś w XVI wieku przedmiot sporów granicznych między Mazowszem i Litwą. Tutaj w wieku XVI urodził się głośny polski aryanin, znany pod imieniem Piotra z Goniądza.

Obecnie posiadał Goniądz dwie wielkie osobliwości, a mianowicie: uczynzonego proboszcza, kanonika Małyszewicza, wychowawcę uniwersytetu wileńskiego, znakomitego hebraistę i bibliomana, obsługującego w ośmdziesiątym roku życia bez wikariusza parafię goniądzką liczącą 12 000 ludności katolickiej — i w

pośrodku rynku starożytny ratusz drewniany, który już dawniej odrysowałem jako ginący zabytek polskiego budownictwa minionych stuleci.

Odkrył jeszcze Gloger dwie stacje krzemienne, znajdując belty od strzał łukowych tak starannie wykonane, że piękniejszych przedmiotów nad tutejsze nie posiadają najbogatsze w tym kierunku muzea w Sztokholmie, Kopenhadze, Dublinie i Londynie.

W okolicy Goniądza rozsiadło się sporo wsi gniazdowych szlachty. Trzy wsie: Mońki, Moniuszki i Moniuszczki są pierwotnym gniazdem rodziny Moniuszków, z których Stanisław, dziad sławnego kompozytora, przeniósł był się z tutejszego Podlasia do ówczesnego województwa mińskiego [...]. O dwie mile od Goniądza w stronę północnowschodnią leży wieś nosząca z dawnych czasów nazwę Jaćwież. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż nazwa taka niegdyś mogła być nadana przez okoliczny lud czysto słowiański osadnikom należącym do odrębnego prusko-litewskiego plemienia...

Zaczął się powrót łodzią od Goniądza ku Kępie Giełczyńskiej. O pół mili poniżej Osowca leży wieś Sośnia na lewym brzegu Biebrzy, oddalona od tej rzeki około tysiąc kroków. Pomiędzy wioską a Bie-

brzą, pośród łąk i moczarów znajduje się piaszczysta wyspa, kilkanaście morgów rozległa, nazywana przez lud okoliczny „Szwedzkim mostem”. Miano to pochodzi naturalnie z czasów wojen szwedzkich... I tu znaleziono mrowie zabytków krzemiennych, jeden z młodych towarzyszy naszej wycieczki rzekł do wieśniaka, który przyszedł z wioski i przyglądał się ciekawie naszym poszukiwaniom: „Albo wy wiecie, moi ludzie, jakie tu macie skarby na tych waszych piaskach?”. Chłopiek usłyszawszy to, podążył co żywo do wsi i wiadomością „o skarbach” poruszył i zaniepokoił całą gromadę. (Łatwo się domyślić, że poszukiwacze musieli opuścić tę stację krzemienią).

Płynęmy piękną jakby drogą wśród dwóch szpalerów bujnych traw, kwiatów nadwodnych, wielkich liści i wśród krzewów gęstej wikliny i łązy. Mijano czasem trawy z lasów augustowskich, stogi siana, samotne chaty. Był czas na podziwianie piękna, ale i na zadumę. W toku tych myśli przyszedłem do przekonania, że nisko upadła siła geniuszu ludzkości w tych społeczeństwach, w których miała tylko liczba jednostek pociągła się do obowiązku pracy dla ogółu, a masy żyły bez idei, bez samowiedzy żadnej.

Pod Szostkami i między wsią Rutki-Nory a Sieburczynem były dalsze stacje krzemienne, pod Samborami mniejszy ogródek, a dwa inne pod Pienkami i wsią Grodzkie. Niestety, nie mieli Mazurzy swoich dziejopisów, którzy przekazaliby pamięć walk i zapasów ówczesnych ludu rolniczego na kresach północno-wschodnich ze światem pogan. Opiewano wówczas walki, zwycięstwa i wypadki głośniejsze pieśni, ale pieśń szła z pokoleniami do grobu, bo nowe pokolenia nowe staczały boje i nowe tworzyły pieśni...

Wybrał
ADAM DOBRŃSKI

* Kursywą zaznaczono wtrącenia Autora wyboru.





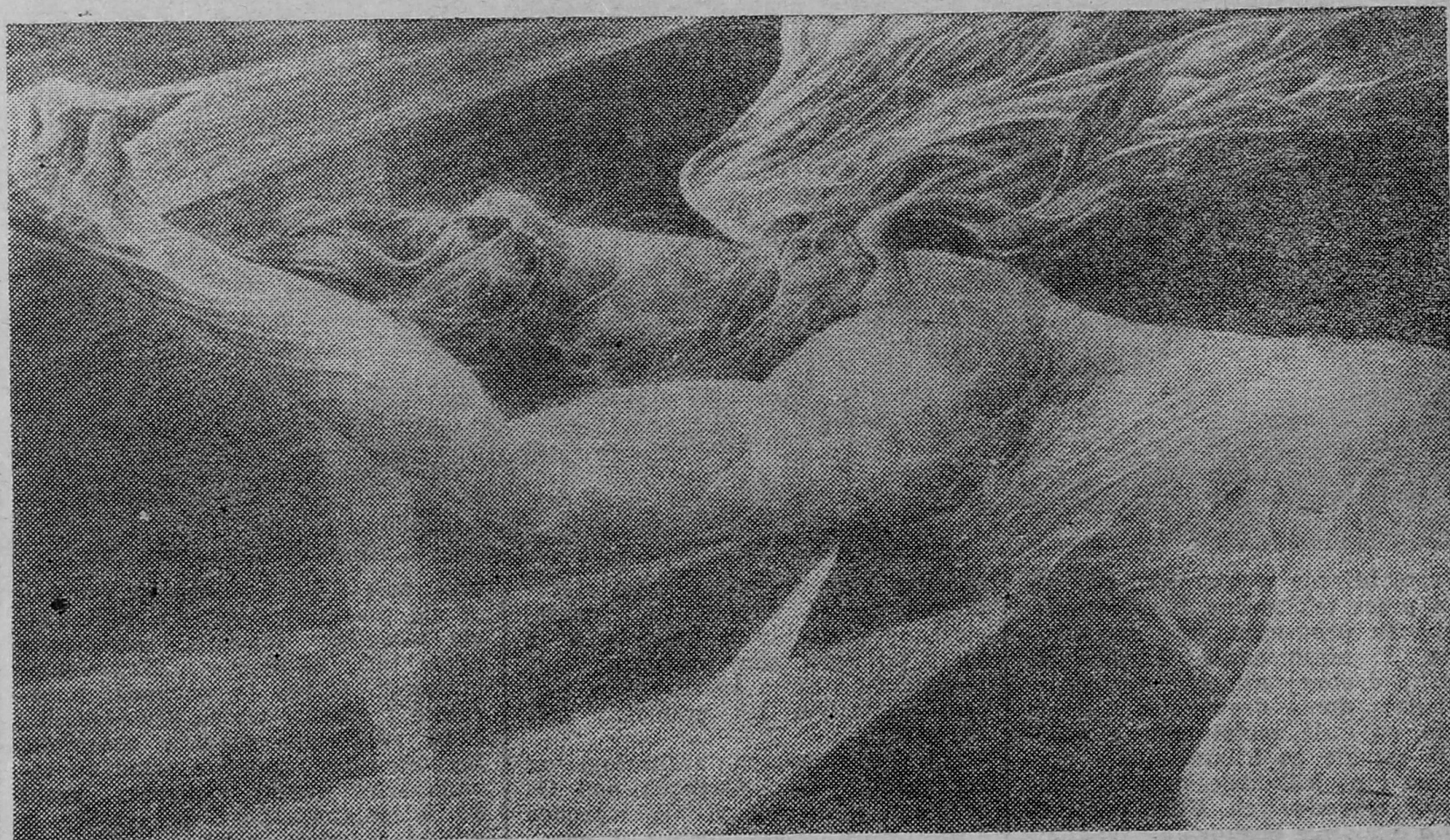
Biurowo Wystaw Artystycznych dobrze chyba osiadło w regionie, skoro większość wystawiających ostatnio plastyków, poza łomżyńskimi, to twórcy urodzeni i wykształceni we wschodniej Polsce. Odbywa się nawet coś w rodzaju przeglądu dorobku absolwentów jednej z uczelni, mianowicie Instytutu Wychowania Artystycznego lubelskiego UMCS. Udawało się dotąd dyrektorze BWA, Karolinie Skłodowskiej, znajdować spośród nich ludzi tworzących rzeczy ciekawe, niekiedy nawet bulwersujące, choć kolejne ekspozycje zmierzały ku coraz bardziej kameralnym formom, jak grafika czy rysunek, a także „ugrzeszczonemu” estetyce. To zapewne przypadek, wynik jakiegoś niezamierzonego ułożenia się wystaw w serię, ale chyba też i przestroga, aby nie ulegać zbyt skromnym warunkom, jakimi dysponuje ta galeria, ani nadarzającym się okazjom, czyli przyjmowaniu ofert tych, którzy wyrażają chęć wystawiania (wiemy, że wielu nadal nie chce wystawiać, ale ci są już w mniejszości).

Myszę, że tak właśnie należało postąpić z propozycją Stanisława Olesiejuka, który przedstawił kilkadziesiąt rysunków ołówkiem i długopisem. Tak, to znaczy odłożyć na potem, aby autor miał możliwość przemyślenia, czy każda z jego prac zasługuje na publiczne eksponowanie w Biurze Wystaw Artystycznych.

Olesiejuk chce przede wszystkim pokazać, zademonstrować jak on wspaniale rysuje, jak misternie mo-

deluje z drobnych, cienkich kresek ekspresyjnie zdeformowane postacie. Chce też wykrzyknąć trapiące go obsesje zniszczenia człowieka, prześladowania go, udręczenia, zagrożenia wojną — czyli tym wszystkim, z czym i wśród czego przyszło nam żyć. Bunt jego jest bardzo młodzińczy, tym samym szczery, i to chyba jedyna jego zaleta. Bo już plastyczna wizja czy też plastyczny wyraz tego buntu — nie przekonuje. Nuży, podsuwa podejrzenia o naśladownictwo, a także o najgorsze, co może być udziałem artysty — przekonanie, że cokolwiek on zro-

SAMIE KRESKI



bi, aby „wyrazić siebie”, musi być doskonałe, a co najmniej dobre.

Ja natomiast, przyglądając się tym pracom, z rosnącą obawą odkrywam, że autor nabrał manieri zarysowywania kartek papieru, nie zaś rysowania. Bo rysować, w tym tradycyjnym i jedynie sprawdzalnym sensie, nie bardzo potrafi. Ekspresjonistyczna deformacja to niezdarne gesty, maska ukrywająca umiejętność, poetyckość zaś służy raczej ludzeniu treścią niż metaforycznemu jej zwielokrotnieniu.

Zresztą, autor odczuwa niedosyt, skoro dopisuje własne, literackie motto czy też „program” swoim rysunkom. Brzmi to następująco: „Człowiek zniewolony. Bomby. Preraźliwy krzyk dziecka. Prowadzą proroka. Wyrok najwyższy. Chleb na ulicy. Katarakta. Pieniądz — głód. Karnawał w zenicie. Nie ma zdań podzielonych. Czy wszystko namacalne?”

Odpowiadam: — Namacalne? Nie, nie wszystko, ale zdania podzielone są. Ja na przykład uważam, że ta wystawa jest niedobra, bo prezentuje infantylną literaturę i nieporadną plastykę.

ANDRZEJ JASION

DROGA DO HOLLYWOOD

Napuszone piosenki do tańca, pastiszowe słowa, rytm marsza, efekty elektroniczne — tak w kilku słowach określić można muzykę zespołu „Frankie Goes To Hollywood”. Amerykanie twierdzą, że jej słuchanie wywołuje uczucie jakby fizycznego duszenia się. „Słuchając muzyki „Frankie...”, masz wrażenie, jakbyś po uszy zagrzebał się w śpijącym piasku” — napisał jeden z dziennikarzy amerykańskich.

Nowa płyta zespołu, zatytułowana „Welcome To The Pleasuredome”, zaskoczyła wszystkich fanów. Już sama okładka, która jest kompilacją symboli i znaków graficznych, każe sięgnąć do portfela, gnać do domu i zakładać płytę na talerz gramofonu.

„Relax” — pierwszy singel „Frankie...”, wydany ponad rok temu, jest obecnie 4 bestsellerem w historii brytyjskiego przemysłu fonograficznego. Mimo że zakazany w programach BBC, pnie się w górę na listach przebojów i jest jednym z najpopularniejszych nagrań na świecie. „Two Tribes” — następna po „Relax” piosenka — jest pogardliwym, antywojennym songiem, który w kilka dni po ukazaniu się na płycie powędrował na 1 miejsce brytyjskiej „Top”. W pierwszym tygodniu po ukazaniu się tego krąż-

ka „Frankie” sprzedali więcej płyt niż jakakolwiek inna grupa od czasów „Beatlesów”.

Jesteśmy obrazem Anglii — mówi Holly Johnson, 24-letni wokalista grupy — namiętność plus strach, plus miłość, plus wiara przyniosły nam pewien rodzaj celnego strzału w publiczność, która polubiła nas i zaakceptowała.

Po udanym debiucie, wokół „Frankie...” rozpoczęła się histeria fanów. Płyty, koncerty, koszulki, wywiady i programy telewizyjne. Wszystko to ma jak najdłuższą utrzymać grupę na fali popularności.

„Uważam, że był to konieczny triumf nowego new-pop — napisał Simon Friht, znany recenzent rockowy — Ten amok przyszedł z Ameryki Północnej, gdzie zespół odbywał pierwsze tournée. „Frankie...” muszę zrobić jeszcze głębsze wejście na amerykańską listę przebojów, wtedy ich kariera dopełni się. Są bowiem bardziej ciekawostką na rynku muzycznym niż prawdziwym fenomenem.”

Ciekawostką może i są, bo ich koncerty, video-clipsy są rzeczywiście inne, oryginalne; zaskakują i szokują głoszoną przez zespół wartościami.

Zanim jednak do tego doszło, wynajęli dobre studio i zaangażo-

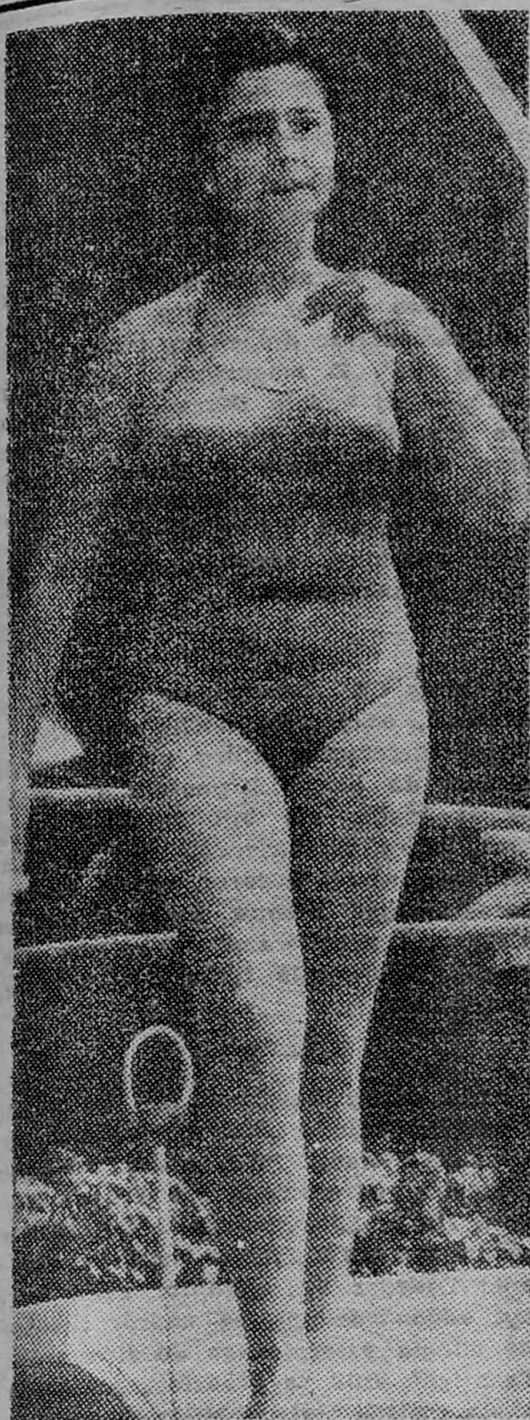
wali pomysłowego realizatora dźwięku — Trevora Horna. Nie mieli zbyt wielkiego pojęcia o muzyce, ale chęć zrobienia kariery była silniejsza. Mark O'Tode — gitara basowa, Peter „Ped” Giu — perkusja, Brian „Nasher” Nash — gitara prowadząca oraz wspomniany już wokalista Johnson, który wcześniej współpracował z Bruceem Springsteenem — zabrali się do pracy.

Holly Johnson przyznaje, że przedtem dostawał dwadzieścia funtów miesięcznej doli, czyli zasiłek dla bezrobotnych. „Brałem te pieniądze przez 5 lat, bo ciągle nie było dla mnie pracy. Było to poniżające, ale jakoś musiałem sobie radzić i z czegoś żyć. Mój przyjaciel, Bruce Springsteen, śpiewał o takich jak ja, którzy żyją z dnia na dzień, bez grosza i nadziei przy dużej. Bruce osiągnął swój sukces pozostając duchowo i tematycznie przy robotnikach, ich problemach i ciężkim życiu. My zaczynając swoją karierę postanowiliśmy — bo mieliśmy dosyć — uciec w fantazję muzyczną. Zaczęliśmy się wygłupiać na scenie, robić różne psikusy, po prostu zaskakiwać publiczność tekstami, strojami i brzmieniem. Często wyśmiewamy ludzi, ich przywary, kpimy z polityki i polityków. Ale jesteśmy polityczni tylko na ty-

le, na ile mogą być polityczni chłopcy z ulicy.”

Jednak „Frankie...” nie byłoby tym, czym są dzisiaj, gdyby nie Paul Morley — człowiek, który za dbał o tzw. image zespołu, czyli całą — oprócz muzyki — otoczkę. Porzucił on chłopców z zespołu w stroje sportowe, czyli koszulki gimnastyczne, szorty, adidas, fikuśne czapeczki, getry itp. Ich ubrania oblepił napisami reklamowymi oraz kiczowatymi znaczkami i nalepkami. Każdy z członków zespołu obojętnie musi nosić na piersi hasło: „Propaganda prawdę ci powie”. A Katharine Hammett — projektantka mody do tej całej papierowej reklamy dorzuciła luźne, kolorowe bluzę z napisem: „Frankie...” mówią: podaj rękę bezrobotnemu”. Hasło to zrobiło zawrotną karierę, a wraz z nim zespół, który wyrósł właśnie z bezrobotnych.

Po zakończeniu amerykańskiego tournée w Los Angeles członkowie zespołu z satysfakcją obserwują rozchodzenie się płyty „Welcome To The Pleasuredome”, której wydano już 1,2 miliona egzemplarzy. Przygotowują się też do kolejnej sesji nagraniowej i letnich koncertów. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu nikt o nich nie słyszał, dziś ich wielbicelką jest nawet księżna Diana, synowa królowej Elżbiety II.



DLUGOWIECZNE PIĘKNOŚCI

Znane są w historii kobiety, którym wiek wcale nie przeszkodził w zachowaniu nie tylko życiowej energii, ale i urody. Starożytna aktorka Lucia porzuciła scenę dopiero wówczas, gdy ukończyła 112 lat. W Irlandii pewną arystokratkę wybrano królową balu jeszcze w wieku 140 lat. Polina, mieszkanka Tuluzy, żyjąca w czasach Petrarki, zachowała swoją niezwykłą urodę do 80 roku życia. Kiedy wychodziła na ulicę, natychmiast otaczała ją grupa wielbicieli. Aż parlament Tuluzy zabronił jej pokazywać się bez woalki, bowiem częstokroć bywała przyczyną ulicznych zamieszek.



dawnej prasy czar

KONDOLENCJE

— Zechciej przyjąć wyrazy mojego współczucia.
— A to niby z jakiego tytułu?
— Moja żona kupiła sobie nowy kapelusz i wybiera się pokazać go twojej żonie.

(Nr 37 z 13 IX 1936 r.)

DZIECKO Z JEDNYM OKIEM

W Czortkowie urodziło się dziecko, płci żeńskiej, bez lewej ręki i nogi, o jednym oku pośrodku czoła. Dziecko przyszło na świat nieżywe.

Nr 1 z 5 I 1936 r.

SAMI WARIACI

Jeden z Anglików obliczył, że w roku 2139 cały świat będzie składał się tylko z samych wariatów. Nie są to żadne przepowiednie, ani też jakieś dociekania, tylko ściśle matematyczne obliczenia. W roku 1859 wypadł jeden wariat na 535 zdrowych, w roku 1897 jeden wariat już tylko na 312 zdrowych; dalej rozwija się stosunek następująco: w r. 1926 — 1:150, w r. 1977 będzie 1:18, idąc dalej zaś tym sposobem obliczenia, dochodzi do wniosku, że w roku 2139 cały świat będzie się składał z samych wariatów. Te obliczenia są dokładne ściśle matematycznie. Jak można więc nie wierzyć!

(Nr 25 z 21 VI 1936 r.)

H A L L O!

wszyscy chwalą lody

firmy Ch. Szwarc,

Łomża, Giełczyńska 5.

gdyż są wykonane z najlepszych i najsmaczniejszych produktów.

(Nr 26 z 21 VI 1936 r.)

całuj mysz w pyszczek

Jak dotąd nikt nie odkrył środka leczącego skutecznie i szybko katar. A próbowano różnych sposobów. Hipokrates zalecał puszczenie krwi, zaś Pliniusz Starszy radził całowanie myszy w pyszczek! Dzisiejsze zalecenia tyleż są „naukowe”, co i skuteczne: zjeść trochę czosnku albo cebuli, napić się gorącego soku cytrynowego, przepuścić przez siebie prąd, odbyć podróż samolotem, powąchać oparów po spaleniu kropli miętowych, wachać parujące ziemniaki itd.

Czy można liczyć na to, że pewnego pięknego dnia jakaś szczepionka uwolni nas od kataru? Być może, ale nie szybko, ponieważ niedomaganie to wywołuje nie jeden określony wirus, lecz przeszło 200 jego odmian.

odsiadka za książki

Władze amerykańskiego stanu Missouri przygotowują projekt ustawy, która przewiduje karę więzienia dla osób nie zwracających w terminie książek do bibliotek publicznych. Według tych przepisów — za przetrzymywanie dłuższej niż 60 dni od wyznaczonego terminu książki, mapy, taśmy magnetofonowe lub inne materiały o łącznej wartości co najmniej 150 dolarów grozi kara więzienia do 5 lat i grzywna do 5000 dolarów.

Kary są surowe, ale konieczne; na przykład: w ubiegłym roku do biblioteki publicznej w Kansas City nie wróciło 27 000 książek, broszur i innych publikacji o łącznej wartości 250 000 dolarów, co stanowi 1/4 budżetu biblioteki.



Ponoć najatrakcyjniejszy wychodek w województwie...

swawolnik

Piszę do was w stanie ogromnego wzburzenia. Otóż przepisy wyraźnie stwierdzają, że kierowcy-rodziny winni swe dzieci umieszczać na tylnych siedzeniach. Pragnę więc donieść, że kilka dni temu widziałem na własne oczy

samochód, którego kierowca działał wprawdzie zgodnie z prawem — bachory siedziały z tyłu — ale za to jechał na wstecznym biegu. Prawo nie przewiduje takich oszukańczych manewrów; żądam wobec tego nowelizacji.

TANIE DANIE

pyzy serowe

Produkty: 1,5 kg ziemniaków, 5 dag sionłny, 30 dag sera białego, 3 dag cebuli, 2 dag tłuszczu, sól, pieprz.

Półkę ziemniaków ugotować, ostudzić, zmielić; pozostałe zetrzeć na tarce i wycisnąć przez ściereczkę, po czym połączyć z gotowanymi i wyrobić ciasto. Ser przekręcić przez maszynkę, dodać przysmażoną na tłuszczu cebulę, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Z ciasta ziemniaczanego formować placki, nakładać farsz z sera i kształtować kule. Gotować we wrzącej, osolonej wodzie. Podawać z topioną sionłą.

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1														
B															
C															
D															
E															
F															
G															
H															
I															
J															
K															
L															
M															
N															
O															

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wpisane kolejno od 1 do 36, utworzą treść fraszki Jana Sztandyngera.

POZIOMO: A-6) struś z pampasów, B-1) szewski sznurek, B-10) ścierńisko, C-6) imię carów bułgarskich, D-1) stos, B-10) odpady z przemysłu żelaznego, E-6) peklowana polówka tuszy świątecznej, F-1) salaf — modlitwa muzułmańska, F-11) dawna jednostka luminancji świetlnej, G-5) cienka kłuska, H-1) tytułowy bohater opery Paderewskiego, H-11) dawniej — ster statku, I-5) rezygnacja ze stanowiska, J-1) śona Mahometa, J-11) „zwierzę” znad Przemysłu, K-6) w przenośni: opiekun — niedostępny towarzysz, L-1) zbiór zbóż lub owoców, L-10) cofanie się morza od brzegów, M-6) węgierski pianista i kompozytor — współczesny Chopinowi, N-1) ryba z rzędu płastug, głazdica, N-10) pogłoska, wieść, jedna z różnych relacji, O-6) jednostka miary wierszowej.

PIONOWO: 1-F) ostatnie stadium larwalne niektórych pajęczaków, 2-A) gruba nie szewska, 2-J) bodziec do dalałania, 3-F) znak odejmowania, 4-A) kraj związkowy w pld. Australii, stolica Graz, 4-J) nudziarz, gderacz, 5-F) urojenie, iluzja, 6-A) bogacz indyjski, 6-K) zbiór map, 7-E) życiowy codziennie zdajesz, 8-A) miasto w Tadżyckiej SRR nad Wachsazem, 8-K) jezioro na Pojezierzu Drawskim, 9-E) domowe skojarz z soczewką, 10-A) północno-ameryk. jeżozwierz, 10-K) nadbałtycka republika radziecka, 11-F) główny ośrodek polit. Złodej Ordy, zbudowany przez Batu Chana, 12-A) kruczek, wybieg, 12-J) „styl cesarstwa”, późna odmiana fr. klasycyzmu, 13-F) benzenopiról, 14-A) uszko w futrynie, 14-J) kolejne wydanie dzieła, 15-F) rap, drapieżna ryba z rodziny karpiowatych.

(GOLIAT)

stragam pod trzymastką



wieści grodzkie

Ostatniego dnia kwietnia minął termin składania podań o przyjęcie dzieci do przedszkoli. Tuż przed jego upływem przeprowadziliśmy rozpoznanie sytuacji w kilku miastach województwa.



W mieście istnieje pięć przedszkoli z 625 miejscami. W ubiegłym roku wszystkie dzieci, których rodzice złożyli wnioski, zostali przyjęci, bez względu na wysokość zarobków. Nie oznacza to, że wszystkie uczęszczały do przedszkoli, bowiem część sześciolatków skierowano do klas przedszkolnych w szkołach, zaś jedną grupę trzylatków „pozostawiono” na rok w żłobku. W tym roku będą musieli pójść one do przedszkola. W stosunku do ubiegłego roku więcej dzieci osiągnie wiek przedszkolny.



Miasteczko zmienia się, coraz więcej młodych rodzin wiąże z nim swoją przyszłość. Wielu pracuje w Łomży, ale tutaj mieszka. Do miejscowego przedszkola chętnie też oddawać swoje dzieci. Obliczone na 50 miejsc. W ubiegłym roku przyjęło 58 podopiecznych. Jeszcze pod koniec kwietnia rodzi-

KOLNO



W mieście działają trzy przedszkola ze 120 miejscami. W ubiegłym roku rodzice zgłosili 400 dzieci. Jak będzie w tym roku, okaże się na posiedzeniu komisji kwalifikacyjnej. Nie ma jednak nadziei na zorganizowanie dodatkowego oddziału, np. w wynajętym lokalu. Doświadczeni pracownicy inspektoratu oświaty pocieszają się, że grupy nie będą jednak zbyt liczne, gdyż dzieci nie uczęszczały do przedszkoli regularnie.



Chyba najtrudniejsza sytuacja. Przed miesiącem przedszkole zostało co prawda przeniesione ze starego, drewnianego domu, ale brak jeszcze pełnego wyposażenia kuchni. Według umowy powinno ono zostać uzupełnione do końca kwietnia. Brak kuchni uniemożliwiła przygotowanie posiłków. Dzieci muszą więc przynosić kanapki z domu. Mimo że na przedszkolnej liście zapisane jest ich trzydzieścioro, na co dzień bywa tylko połowa. Zapewne nie wszyscy rodzice znajdują czas na odpowiednie, w takiej

ZAMBRÓW

Skutek będzie taki, że zostaną przebudowane ponad normę niektóre oddziały w przedszkolach nr 1 i 4. Trzeba będzie tworzyć grupy liczące ponad 30 dzieci. Nicco luźniej będzie w przedszkolach położonych w starej części miasta, w osiedlu pokoszarowym. Właśnie w tym rejonie, tuż pod oknami Urzędu Miasta i Gminy, budowane jest kolejne przedszkole. Nie jest to lokalizacja najbardziej dostosowana do potrzeb, ale kiedy powstał dyktando, nigdzie, zapadła decyzja budowy.

Najprawdopodobniej więc wszystkie dzieci znajdą miejsce, choć nie zawsze w przedszkolach położonych najbliżej miejsca zamieszkania.

NOWOGRÓD

Co więcej 60 skierowań do wypełnienia. Komisja kwalifikacyjna będzie musiała rozważyć, czy część podań odrzucić, czy też szukać pomieszczeń, które można by zaadaptować na potrzeby przedszkola. Całe szczęście, że zapadła decyzja rozbudowy istniejącego. Przy okazji przewidziano również mieszkania dla pracowników. Prace powinny ruszyć w maju.

STAWISKI



Bez nerwów upłynęło, zapewne rekrutacja do miejscowego przedszkola. Od kilku lat tak się składa, że liczba podań równa jest ilości miejsc. Na 120 miejsc do 25 kwietnia wpłynęło 90 podań. Rozpatrzy je dyrektor przedszkola, gdyż w tej sytuacji nie ma potrzeby powoływania komisji. Dotychczas były 4 grupy: 2 — sześciolatków, 1 — pięcioletków i trzy — czterolatki.

JEDWABNE

sytuacji, przygotowanie dzieci. Być może po uruchomieniu kuchni frekwencja poprawi się. Są dwie sale do zabaw i jadalnia, ale przydałoby się też pomieszczenie, w którym mógłby przyjmować lekarz czy pielęgniarka. Ciasno jest też wokół budynku, czy uda się tu urządzić plac zabaw?

Wszystko to powinno zmobilizować miejscowe władze i rodziców do rozpoczęcia, odkładanej od lat, budowy nowego przedszkola. Na początek jednak należałoby uporządkować drogę prowadzącą do istniejącego, aby dzieci nie taplały się w błocie.

DWUŻAWODOWCY?

3 kwietnia 1985 r. prokurator rejonowy w Łomży wszczął śledztwo w sprawie zagarnięcia mienia społecznego wielkiej wartości w Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży. Dotychczas w toku śledztwa prokurator rejonowy w Łomży tymczasowo aresztował Stefana Grabowskiego, zastępcę kierownika Oddziału WOSP w Łomży, oraz Tadeusza Jana Gajewskiego — kierownika Przedsiębiorstwa Transportowego Przemysłu Lniarskiego w Lublinie „Translen” Placówka Terenowa w Łomży.

Stefan Grabowski jest podejrzanym o to, że w okresie od sierpnia 1983 r. do stycznia 1985 r. w Łomży i Ostrołęce, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, na podstawie fikcyjnych umów-zleceń na dostawę kapusty kwaszonej, fikcyjnych kwitów zakupu, wystawionych na podstawie osoby oraz w oparciu o bezpodstawnie zawyżone ceny skupu, wziął udział w zagarnięciu mienia Spółdzielni w postaci gotówki w kwocie co najmniej 1 744 000 zł.

Tadeusz Jan Gajewski jest podejrzanym o to, że w okresie od sierpnia

do grudnia 1984 r., działając wspólnie i w porozumieniu z pracownikami WOSP w Łomży, wykorzystując środki transportu swego Przedsiębiorstwa, wziął udział w zagarnięciu kwoty co najmniej 1 744 000 zł na szkodę WOSP w Łomży. Jego działania przestępcze polegały na tym, że woząc kapustę kwaszoną na trasie Łomża-Buszewko w woj. pomorskim, pomagał w ukryciu faktycznych dostawców kapusty, fałszował zapisy w kartach drogowych nie wykazując faktycznej trasy przejazdu, wpisywał w miejsce przewozów kapusty puste przebiegi lub przewozy innych towarów, za co otrzymywał kwoty od 2500 do 5000 zł za jeden kurs.

Czyny zarzucane oskarżonym wy-czerpują znamiona przestępstw określonych w art. 202 § 2 kk w związku z art. 266 § 4 kk. Za przestępstwo tego rodzaju grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności.

O dalszych wynikach śledztwa będziemy informować.

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Łomży, pod nadzorem

Z MARGINESU

Główna księgowa Wojewódzkiego Urzędu Poczty, Alcja W., jest podejrzana o to, iż w latach 1982-84, w porozumieniu z innymi osobami, zagarnęła około 2 milionów złotych fałszywych dokumentów finansowych. Alcja W. była również skarbnikiem kasy zapomogowo-pożyczkowej i nadużyła tej funkcji, ponadto w księgowaniu różnych wpływów pocztowych pomniejszała dochody poczty, a gotówkę przywłaszczała na własne potrzeby.

Młoda kasjerka Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji 14-letnia przysłała sobie ponad 14 000 złotych przekazanych przez Ośrodek Sportu w Ciechanowcu za wypożyczanie sprzętu sportowego i turystycznego.

Ekspedientka kolneńskiego sklepu Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, Barbara P., spowodowała nie-dobór ponad 200 000 złotych; RUSW w Kolnie uszczęśliwił przeciw niej postępowanie przygotowawcze.

Od 16 października w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie nieczynny był dział kaseinarni, gdyż wymagał remontu. Czas ten wykorzystali złodzieje, by wynieść stamtąd śledem silników elektrycznych.

Jan J. z Zawad ukradł z miejscowego gminnego Ośrodka Kultury dwa-nastość paczek terakoty.

Kolejna fala włamań do piwnic: w Grajewie skradziono 7 litrów farb olejnych i emulsyjnych, motorower „Romet” oraz akumulator, dwie wiertarki i rower „Jubilat”; w Łomży — rower-składak „Wigry”, a w Zambrowie jednego tylko dnia złodzieje spenetrowali 18 piwnic przy ul. Przyszpitalnej 30 oraz włamali się do jednej z piwnic przy ul. Grunwaldzkiej 18. Włamywacze okazali się wybredni: tylko z 3 piwnic spośród trzynastu, w których „ukradli” kłódki, wynieśli łup: przetwory warzyw-no-owocowe (głównie grzybki marynowane) oraz dwa robocze kociuchy, torbę i prostownik. W piwnicy przy Grunwaldzkiej nie pogardzili sprzętem wędkarskim i narzędziami ślusarskimi.

WYPISY Z HISTORII

4 V 1919 r. w Łomży odbyły się pierwsze wybory do Rady Miejskiej.

6 V 1951 r. w Białymstoku, z udziałem ponad 100 delegatów, obradował V Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Kolejnictwa. Zastawiano się m.in. nad możliwościami oszczędzania paliw w transporcie.

3 V 1958 r. na wspólnej, uroczystej sesji WRN i MRN w Opolu przyjęto deklarację o współpracy mieszkańców Ziemi Opolskiej z mieszkańcami Ziemi Białostockiej. W obradach uczestniczył przewodniczący Prezydium WRN Białostoczniny — Stanisław Juchnicki.

5 V 1965 r. w Białymstoku rozstrzygnięto konkurs na pamiętnik działacza woj. białostockiego w latach 1939-1964. I nagrodę otrzymał Jan Zalewski za „Wspomnienia zwiadowcy z powiatu augustowskiego w latach 1939-1944”. II nagrodę — Józef Klimaszewski za pracę „W cieniu Czarnego Boru”, a III — Wacław Stańczykowski za pracę „Moje wspomnienia z pobytu na Białostoczninie”.

Prokuratury Rejonowej w Łomży prowadzi postępowanie przygotowawcze w sprawie kradzieży towarów z przesyłek kolejowych na stacji PKP w Łomży. Dotychczas przedstawiono zarzuty i przesłuchano w charakterze podejrzanych 4 pracowników PKP, w tym strażników Służby Ochrony Kolei oraz Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego.

Prokurator rejonowy w Łomży tymczasowo aresztował Stanisława Truszkowskiego, strażnika SOK-u, oraz Tadeusza Szmitko — spedytora PHS w Łomży. W stosunku do Ireny Henryki P., zastępcy zawiadowcy stacji w Łomży, oraz Jana D., strażnika SOK-u, prokurator rejonowy w Łomży zastosował środki zapobiegawcze w postaci poręczeń majątkowych w kwotach (odpowiednio) 100 tys. zł i 50 tys. zł.

W sprawie trwają dalsze intensywne działania śledcze.

Mając na uwadze względy społeczne prokurator rejonowy w Łomży, na podstawie art. 13 ust. 3, zezwolił na ujawnienie danych osobowych tymczasowo aresztowanych podejrzanych.

Rosnie — również wśród ludzi z marginesu — zainteresowanie sprzętem turystycznym i sportowym. W czasie ferii wiosennych ze strychu szkoły w Nurze skradziono cztery namioty, siedem śpiworów, materac dmuchany i trzy kurtki „kangurki”. Z magazyniku sportowego łomżyńskiej Szkoły Drzewnej włamywacze wynieśli 15 par „adidasów”, trzy pary dresów, dwie — tygrysy, 3 piteki, stojaki i radio, a z pawilonu sportowego przy ul. Rybacki, tej samej nocy — m.in. buty sportowe, clezarki, ręczniki, koszulki gimnastyczne.

Dozorca GS „Samopomoc Chłopska” w Rutkach, obejmując nocną służbę, zauważył mężczyznę, który usiłował wejść oknem do baru „Młynareczka”. Wybiegł nawet azyby, ale był bezsilny wobec kradzieży, które bezskutecznie szarpał reklamą. Gdy ujrzał dozorcę, zbiegł do lasu pozostawiając bezowocną torbę z bieżącą osobistą i przyborami do golenia. Elegancję. Brakowało tylko perfumowanej wizerunków.

Aż 4 osoby kombinowały, by ukraść 5 butelek brandy „Matra”: Irena P., zawiadowca stacji PKP, która wydawała przesyłki adresowaną na Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego w Łomży, Stanisław T. i Jan B., funkcjonariusze SOK-u oraz Tadeusz Sz., spedytorka PHS, który był odpowiedzialny za nadzór i ochronę mienia przesyłanego do firmy. Każda z tych osób na kradzieży „zaraobiła” około tysiąca złotych. Miłości do koni nie przelicza się jednak widocznie ani na złotówki, ani na poczucie godności własnej.

Konwojent Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, Wiesław M., w pojedynkę zagarnął 95 opakowań holenderskiego kakao wartości 67 200 złotych.

Rolniczek na 8 hektarach w gminie Śniadowo, Monika T., kupiła od sąsiadów sześć cielaków, których jednakowoż nie przeznaczyła na zalecaną przez państwo hodowlę, lecz na karana spekulację. Cielęta rąbanek sprzedawała bowiem poza jednostką uspołecznioną i po cenach umownych.

stocznicy”. Konkurs był zorganizowany przez Referat Historii KW PZPR, Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, Białostockie Towarzystwo Naukowe i redakcję „Gazety Białostockiej”.

W dniach 9-10 V 1968 r. w Białymstoku odbyło się sympozjum naukowe poświęcone przestępczości młodzieży.

15 V 1969 r. odbyły się konferencje okręgowe PZPR w Białymstoku, Elku i Łomży, na których wybrano przedstawicieli PZPR na posłów do Sejmu PRL.

5 V 1973 r. Augustów i Ciechanowiec zwyciężyły w konkursie „Mieszkańcy swojego miasta” za 1972 rok.

14 V 1975 r. w Ciechanowie odbyła się uroczystość wręczenia pierwszych medali im. Jana Krzysztofa Kluka, przyznanych przedstawicielom nauki, praktyki rolniczej i działaczom gospodarczym jako wyraz uznania za szczególne osiągnięcia w upowszechnianiu postępu rolniczego oraz ochrony środowiska na Białostoczninie.

Marie Adameczk zam. w Łomży, podejrzana o to, że w okresie od czerwca 1984 r. do 15 marca 1985 r. w Łomży nabyła w celu odsprzedaży z zyskiem co najmniej 42 butelki wódki „Żytniej” wartości 29 480 zł. Czyn podejrzaną stanowi przestępstwo określone w art. 221 § 3 kk oraz art. 43 ust. 1 ustawy o wychowaniu w trzeźwości i zapobieganiu alkoholizmowi. Za przestępstwo wyżej opisane grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności i grzywna. W trakcie dochodzenia zabezpieczono u podejrzaną 41 butelek wódki „Żytniej”, a na poczet grożącej kary grzywny zabezpieczono postanowieniem prokuratora rejonowego w Łomży jej mienie wartości 105 tys. zł.

Dochodzenie w tej sprawie zostało zakończone i w najbliższym czasie prokurator rejonowy w Łomży skieruje przeciwko podejrzaną akt oskarżenia do Sądu Rejonowego w Łomży.

Podejrzana jest rencistka, a alkohol nabywała w sklepach „Peweksu”. Mając na uwadze charakter czynu podejrzaną prokurator rejonowy w Łomży na zasadzie art. 13 ust. 3 prawa prasowego ujawnił dane osobowe podejrzaną.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Hencelowa — zastępcza redaktora naczelnego, Henryk Gela, Wiesław Janowski, Wiesław Kolowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wzrosty zdjęcia w numerze), Redaktor graficzny — Stanisław Kędzierski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Stefan Atlas, Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroski, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kuraniuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagorska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

KONTAKTY

organy samostanowienia
pod redakcją
Wiesława Gajdickiego



komunikaty



WYNIU! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

horoskop sarmacki

(urodzeni 9—15 V
godz. 6.23—19.17)

Jesteś człowiekiem bardzo oszczędnym, jednak za te wszystkie butelki, które zbierasz od bardzo wielu lat, wili sobie nie postawisz. Wraz ze wzrostem ich ceny okupu, rosną ceny materiałów budowlanych. W tym tygodniu konieczność przemysłu to sobie i wyciągnij właściwe wnioski. Także na przyszłość.

KASSANDER



sprawozdanie z pobytu (8)

Dzisiaj odbyła się mała uroczystość. Starszy rocznik pacjentów niespodziewanie odszedł do cywila. Ludzie ci zostali przeważnie podleczeni, niektórzy zaleczeni bądź przy-
luczeni, oraz w jednym czy dwóch przypadkach częściowo uleczeni. Wedle słów naszego ordynatora, profesora inżyniera nauk medycznych, był to ogromny sukces, na który złożyło się wiele różnych czynników, a zwłaszcza czynnik społeczny w postaci wielu postulatycznych narad, określających właściwe kierunki działań leczniczych. To właśnie w trakcie ich permanentnego odbywania wypracowano model, który następnie wprowadzono w życie, oczywiście,

nie bez pewnych trudności o-
biektywnych.

Po uroczystości oficjalnej zaproszono nas na bankiet finansowany z naszej kieszeni, co podobno należy do tutejszej tradycji. Oczywiście walczy się z nią bezkompromisowo, ale czy w ciągu kilku za-
ledwie pokoleń można wypełnić zło?

PODREDAKTOR

P.S. Podobno jestem już całkiem zdrowy, o czym dowiedziałem się od lekarza prowadzącego mój przypadek, którego prowadziłem pod rękę z bankietu, na ostry dyżur do szpitala.

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

STIVO HARZETONE
(1882—1931)

Włoch z pochodzenia, stale mieszkał w Szwajcarii, gdzie jego ojciec prowadził handel bławatny. Odznaczał się niepospolitą wrażliwością oczu na kolory, których łącznie z odcieniami odróżniał kilkadziesiąt tysięcy! Twierdził, że właściwie nie istnieje możliwość sporządzenia po raz drugi tej samej barwy z różnych komponentów kolorystycznych. Odcienie nazywał w sposób zawity i bardzo skomplikowany. Np. czerwień lodowo-śnieżna, czerwień śnieżno-bielisto-krwista itd. itp. Najdziwniejsze było jednak to, iż postrzegał powietrze nie jako bezbarwną i przezroczystą mieszaninę gazów, ale jako zmieszane ze sobą kolorowe punkty.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

profesor Pięta

W pochmurny dzionek idę do szkoły
Na dworze mróz i wichura niepojęta
Może jestem zły a na pewno niewesoły
Lecz humor mi poprawi profesor Pięta

Parę ciepłych pytań i zagadek kilka
a gdy dwójce stawia o tobie pamięta
Przy tablicy włos stoi jakbyś widział wilka
a to jest tylko miła profesor Pięta

Ale w gruncie rzeczy dobra z niej dziewczyna
bo kiedy człowiek smutkiem jest dotknięty
Szuka wtedy pociechy i szlochać zaczyna
a zawsze ją znajdzie u profesor Pięty.

Nota biograficzna: Tadeusz Grabowski. Kruszwę-Brodowo 64, 18-318 Sokoły, woj. Łomża.



W „Polityce” redaktor Zygmunt Szeliga zaprezentował WOJEWÓDZKĄ TABELĘ DOBROBYTU, w której — podajemy to w charakterze ciekawostki — Łomżyńskie zajęło 36 miejsce z 39 punktami umownymi mniej od woj. stołecznego. Jednym ze wskaźników była ilość telewizorów przypadających na statystycznego mieszkańca. Prasy publicysta nie policzył. A szkoda. Jak człowiek sobie poczyta, zaraz staje się bogatszy. Przynajmniej duchowo.



DRAPACZ

Na większych dworach magnackich drapacz był pomocnikiem łaziebego. Do jego obowiązków służbowych należało między innymi sprawdzanie temperatury wody do kąpieli, a także przygotowywanie odpowiednich przyrządów do mycia i szorowania. W dawnych czasach mydła raczej nie używano, toteż drapacze oskrobywali ciała swych panów narzędziami najprzemysłniejszych konstrukcji. Dobry drapacz zarabiał tyle, co sędzia.

Fragment powieści Lecha Borskiego pt. „Ślady rajów”, drukowanej w „Świecie Młodych”:

„Siedział na drewnianej, obłupanej z brązowej farby ławce, biegnącej wzdłuż ścian werandy, opierał się o słup, podtrzymujący dziurawy szklany dach...”

Raj w Polsce?

Hasło z krzyżówki zamieszczonej w „Fundamentach”: „Ostatnia robota wykończona na budowie”.

Z praktyki wiadomo, że jest to usuwanie wszelkich śladów marnotrawstwa, zwane powszechnie pieszczotą. Ilość liter mniej więcej zgadza się

z pamiętnika seksualisty (44)

Usłyszawszy coś rzekł, Dzyndzela jęła z siebie zwlekać szaty, których miała tyle, iż w pośpiechu sama w nich się zaplatała, i to tak dokładnie, że bez mojej pomocy dać by sobie nie mogła rady.

— Pomóż mi! — krzyknęła na koniec zniecierpliwiona. — Odpinaj haftki, rozsupeł wstażki! Nuże, na co jeszcze czekasz, bęcwałe?

Rozpinałem tedy i rozsupe-
wałem, i choć wielka mnie
chęćka nasza, aby przyjąć
lekcję pierwszą z — jeśli tak
można powiedzieć — rak u-
rocznej nauczycielki, jednak-
woż rozum mój mi podpowiadał,
że zachowując wstrze-
mieźliwość mogę się z opresji
wybawić.

— Pani! — powiedziałem,
kiedy niewiasta stała już
przede mną w całej swojej
pierwotnej, a nie znanej mi
krasie. — Prostatk jestem bez
nikakiej wprawy w rzeczonych
sprawach, wszelako z tego, co
wiem, aby rzecz mogła dojść
do skutku, trzeba odpowied-

nich warunków gwarantują-
cych pomyślne zakończenie
sprawy. Jak mogę ćwiczyć z
tobą miłosne zmagania, sko-
ro tuż za drzwiami stoi cze-
reda książęcych drabów? Sa-
ma myśl o tym tak mnie nie-
zmownie przeraża, iż wszelka
odwaga uchodzi, lek tylko po-
zostawiając. Czyż nie powie-
dział poeta, że tam, gdzie in-
ni stoja, komu innemu stać się
zazwyczaj nie udaje?

Dzyndzela, choć nie w smak
jej to było, chcąc nie chcąc
musiała przyznać mi rację: —
Prawde mówisz, młodzieńcze
niektóry — odparła po ma-
łej chwili. — Ja sama w
twojej sytuacji niezbyt wiele
bym zdziałała. Cóż zatem pro-
ponujesz?

— Dzyndzelo najdroższa! —
rzekłem czując, iż świta jakaś
iskra nadziei i być może za-
chowałem gardło. — Przenieśmy
się do innej komnaty w spo-
sób tajemny, a tam zobaczysz,
z jaką gorliwością wypełnię
każdą twoją zachciankę!

(Cdn.)

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Zarządza się, aby z dniem 15 III 83 wszystkie piny, umieszczone na teren zakładu, a służące do spożywania łącz-
nie z kanapkami, znajdowa-
ły się w termosach lub innych
pojemnikach do tego przysto-
sowanych. Zabrania się uży-
wania butelek po wódce i
piwie, które mogą sugerować,
że znajduje się w nich napój
alkoholowy. Winni nieprze-
strzegania niniejszego zarzą-
dzenia będą pociągani do od-
powiedzialności służbowej, nie-
zależnie od kary przewidywa-
nej ustawą, jaka zostanie za-
stosowana w przypadku
stwierdzenia używania alkoh-
lu w godzinach pracy na te-
renie Zakładu.

Zastępca dyrektora ds.
pracowniczych
(pieczęć czytelna, podpis mnie)

HASŁO

TYGODNIA

więcej
ruchu
W „RUCHU”

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

łój barani w sosie własnym

Bezkartkowe mięso ze sta-
rego barana (koniecznie tryka)
a 350 zł/kg pokroić na kawał-
ki, ugotować, udusić i usma-
żyć. Mięiste a nieelastyczne włók-
na wyprzeżować, karmić ni-
mi dzieci. Dorośli jedzą resz-
te z chlebem lub bez, zależy
na co kogo stać.

GOSPODYN!



Henryka Cebuli